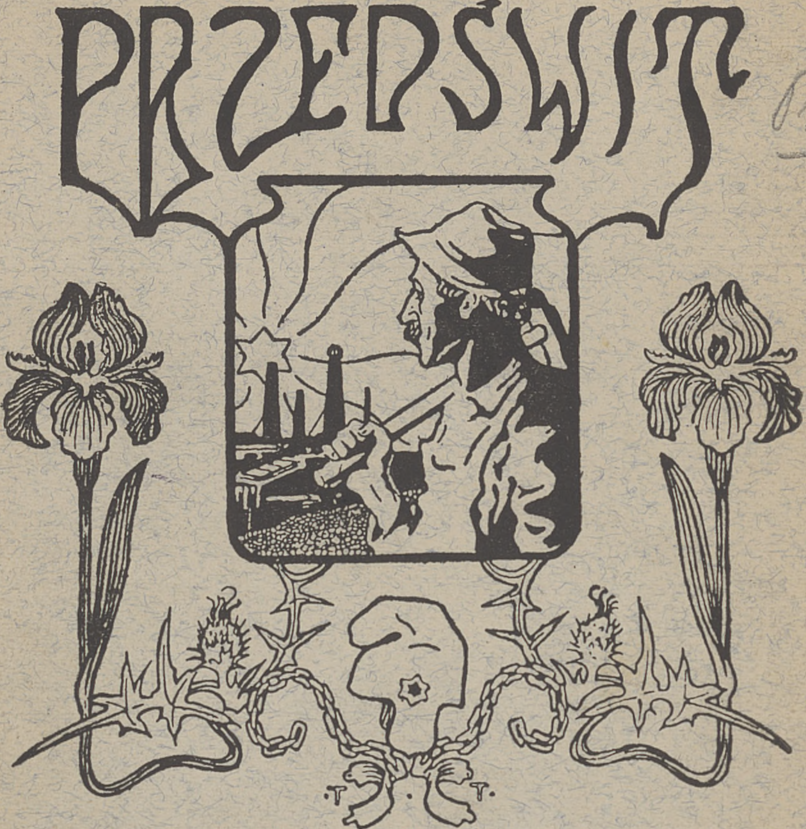
Nr 1. Styczeń 1908. Rok XXVII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA.

Nr. 1. Styczeń 1908 Rok XXVII.

Przedświt

OD REDAKCYI.

W ciągu roku ubiegłego dokonane zostało wielkie dzieło: proletaryat polski zdołał odtworzyć organizacyę, której zadaniem jest prawdziwie wszechstronna obrona jego interesów, a z czasem wywalczenie mu lepszej przyszłości. I jeżeli używamy tu wyrazu „proletaryat“, to zaiste nie z agitacyjnego przyzwyczajenia, gdyż garść towarzyszy, która rzuciła się w listopadzie roku 1906 do odbudowywania P. P. S., nie zdołałaby napewno niczego dokonać, gdyby nie sympatya i uznanie mas robotniczych, które z tak prawdziwie szczerem, bezinteresownem zaparciem się i entuzyazmem pochwyciły nasz sztandar. W walce, która się wówczas rozpoczęła, robotnicy nasi mieli — można to dziś śmiało stwierdzić — wszystko i wszystkich przeciwko sobie. Opinia publiczna, o ile jej wyrazicielką jest prasa, potępiła nas bezwzględnie: od klerykalnego „Słowa“ do radykalnego „Kuryera Porannego“ wszyscy wróżyli nam rychłą śmierć i cieszyli się nią zawczasu; rząd na członków Fr. Rew. P. P. S. najsroższe nakładał kary; partye polityczne klas posiadających z wszystkimi innymi odcieniami socyalizmu polskiego zawierały sojusze, tylko nie z nami i zwykle przeciwko nam; radykalna, socyalizująca inteligencya nie dała nam ani jednego człowieka, a przez pewien czas odmawiała nam nawet tej pomocy, bez której tak trudno działać w naszych warunkach politycznych, — a jednak nie tylko potrafiliśmy ostać się i uzyskać przewagę w łonie dawnej P. P. S., ale, co było jeszcze trudniejszem zadaniem, przetworzyć się później z luźnej, tylko około pewnej idei zgrupowanej masy w zorganizowaną partyę polityczną. I partya ta dzisiaj wydaje więcej egzemplarzy pism od wszystkich innych organizacyj so-

cyalistycznych, razem wziętych, drukuje najwięcej odezw, ma najsprężystszą, najbardziej zdolną do czynu organizacyę.

Ale nie idzie nam tu o stwierdzenie tej naszej wyższości, gdyż same fakty dość wymownie to wykazują, a czujemy wszyscy, jak dalecy jesteśmy od tego, czem być pragniemy i czem stać się powinniśmy. I jeżeli chcemy dojść do tego ideału, musimy śmiało zajrzeć prawdzie w oczy, bez namiętności i uprzedzenia, ale też bez litości czy dla siebie, czy dla innych, podsumować rachunki czasów ubiegłych i, zbrojni w całe doświadczenie, jakie nam daje zarówno piętnastoletnie istnienie partyi, jak zwłaszcza ostatnie trzy lata jej rozwoju, wysnuć wskazania na przyszłość.

Praca taka odbywa się stale w kołach organizacyjnych, komitetach i innych ciałach kierowniczych partyi, służą jej w pewnej mierze nasze organy centralne i prowincyonalne. Ale i pisma te i ludzie obarczeni są obok tego mnóstwem innych zadań. Dlatego też organizacya postanowiła powołać znowu do życia organ, któryby mógł głębiej i wszechstronniej od innych rozpatrywać i rozstrzygać zagadnienia programowe oraz taktyczne. Poza tem „Przedświt“ będzie spełniał te same zadania, jakie leżały na nim przed rozłamem, — będzie wedle sił zaznajamiał towarzyszy z całokształtem myśli i życia socyalistycznego.

NASZA TAKTYKA.

I.

Huragan rewolucyjny, który przeleciał nad Polską i wstrząsnął jednocześnie najbardziej zapleśniałymi zakątkami państwa rosyjskiego podczas wojny japońskiej, — należy dziś do historyi. Istnieją jeszcze i przez długi czas przejawiać się będą jego skutki, ale to, co stanowiło treść jego istotną — chwianie się rządu i rosnące z każdą chwilą rwanie się wszystkich dawniej skrępowanych sił społecznych do wolnego, szczęśliwszego bytu, — to już mi-

nęło. I chociaż żaden trzeźwy polityk nie może przesądzać, czy pod wpływem najróżnorodniejszych przyczyn państwo rosyjskie nie zacznie znowu niebawem trzeszczeć i pękać we wszystkich swych spojeniach, ale nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że, przynajmniej u nas, ruch nie potoczy się już dawną koleją. Uległo bowiem zmianie i całe uwarstwowienie polityczne naszego społeczeństwa i stosunki wewnętrzne państwa, z którem tak samo, jak i przed wojną skuci jesteśmy. Jaką rolę my, czyli świadoma część polskiego ludu pracującego, odegramy w tej przyszłej likwidacyi caratu, — to zależeć będzie od rozmiarów oraz kierunku walki, której aż do tej chwili szczęśliwej toczyć nie przestaniemy. A jedno i drugie w znacznym stopniu związane jest z naszym stosunkiem do tej epoki ruchu, kiedy fale rewolucyjne najwyżej biły.

Zanim więc przystąpimy do jakiegokolwiek zagadnienia polityki bieżącej, musimy rozpatrzeć się w tem, jaką rolę P. P. S. odegrała podczas ubiegłej zawieruchy rewolucyjnej i czem ona jest dzisiaj, w zestawieniu z czasami dawniejszymi?

Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, że ruch socyalistyczny szerszem dziś łożyskiem płynie wśród mas robotniczych, niż przed wojną. Powstały tajne i jawne związki zawodowe, o których dawniej marzyć nie mogliśmy, bibuła rozchodzi się w daleko większych ilościach (dość powiedzieć, iż przed wojną bito „Robotnika“ w 2.000 egz., gdy dziś, przy największej reakcyi, ledwo możemy obdzielić organizacyę 10 tysiącami), uzyskaliśmy niedostępną dawniej dla nas możność walki zbrojnej. Wzrosły zatem siły partyi.

Ale jednocześnie i niekiedy w większym jeszcze stopniu wzmogły się w siły wszystkie inne partye polityczne, zarówno pokrewne nam duchem, jak i wrogo się do nas odnoszące. Gorączkowe życie dzisiejsze, wycofujące stale z obiegu całe masy towarzyszy i zastępujące ich młodymi rekrutami rewolucyi, sprawia, że wielu z pomiędzy nas uważa za stan zupełnie normalny współistnienie z nami różnych innych organizacyj wśród ludu pracującego. Ale nie tak kiedyś było i dlatego należy przypomnieć, czem była P. P. S. w stosunku do reszty społeczeństwa przed wojną i czem ona jest dzisiaj?

Danych liczbowych, określających stosunkową siłę poszczególnych partyj w chwili dzisiejszej, podawać nie będziemy, gdyż wszystkie sprawozdania, drukowane w pismach, tyczą się tej niedawnej epoki, kiedy możebna jeszcze była masowa organizacya ludu. Dziś jest ona tak

utrudniona, że my może jesteśmy jedyną partyą, która ją posiada i to tylko w niektórych okręgach. Nie będziemy zatem zestawiali z sobą tych trzydziestek i pięćdziesiątek tysięcy, o których się jeszcze niedawno pisało, a ograniczymy się tylko stwierdzeniem, że obok nas istnieje dziś Frakcya Umiarkowana P. P. S., pod której wpływem znajduje się bądź co bądź pewna ilość robotników, a może i włościan, i że S. D. posiada robotników daleko więcej od lewicy (jak tego dowiodły choćby wybory do Dumy), a chociaż w ostatnich czasach wpływy jej znacznie się zmniejszyły, jednak stanowi ona dotąd poważną siłę polityczną, zaś podczas epoki rewolucyjnej nadawała nieraz ton wypadkom. Jedyny Bund pomiędzy partyami socyalistycznemi traci widomie resztki znaczenia i coraz mniejszą odgrywa rolę, ale za to mamy niebywałe dawniej zjawisko: znaczna ilość robotników należy do Narodowej Demokracyi i bądź zorganizowana jest przez nią jawnie w związkach zawodowych, bądź tajnie, a i Chrześcijańska Demokracya liczy spory zasób proletaryuszy w swych kooperatywach oraz stowarzyszeniach.

Wśród włościan dotąd niestety rej wodzi N. D., część tylko ulega wpływom nowopowstałego Związku Ludowego, a partya nasza mniej ma tam zwolenników, niż P. P. S. przedrozłamowa w r. 1905 i 1906. Co zaś do „inteligencyi“, to obdziela ona swemi łaskami przeważnie N. D. oraz Postępowych Demokratów; wpływy nasze są w tej sferze stanowczo mniejsze, niż przed wojną, jakkolwiek od czasu powstania Frakcyi stale rosną.

A teraz przyjrzyjmy się, jak wyglądały te stosunki przed 4 laty, przynajmniej wśród tych, którzy stanowią rdzeń naszej partyi. Tu mamy daleko pewniejsze dane.

W marcu 1904 roku odbyła się konferencya warszawskiej organizacyi S. D. (Czerwony Sztandar Nr. 16), podczas której sprawozdawca ocenił liczbę członków, należących do kółek, na 125, a doliczając „kilka fachów, nie wziętych w rachubę“ — na 150. Tymczasem na konferencyi warszawskiej P. P. S. w listopadzie 1903 r. („Robotnik“ Nr. 54) naliczono w tejże Warszawie 3.718 zorganizowanych towarzyszy. Jeżeli przytem wziąć pod uwagę, że, przeglądając „Czerwony Sztandar“ z owego czasu, znajdujemy tam tylko gdzieniegdzie pokwitowania ze składek w Częstochowie, Łodzi, Białymstoku i Wilnie, podczas gdy każdy numer „Robotnika“ wykazywał setki składek robotniczych z wszystkich punktów kraju, — to okaże się dopiero, jak znikomo małą garstką była ówczesna S. D. w zestawieniu z P. P. S.! — Co zaś do N. D., to nie po-

siadała ona wśród proletaryatu zgoła żadnej organizacyi, a jej program „robotniczy“, ogłoszony w jesieni 1903 r., wywołał w całym kraju zgodny wybuch śmiechu.

Przed wojną posiadaliśmy zatem poniekąd, w tym szczupłym zakresie, jaki wtenczas był możliwy, monopol kierownictwa ruchem robotniczym. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, jak cieniutka jest powłoka organizacyjna, pokrywająca niezgłębione tonie ludu roboczego i niejednemu z nas serce drgnęło rozpaczą na myśl, czemu ta brzemienna nieznaną przyszłością wojna nie przyszła o kilka lat później! Tymczasem wypadki zdawały się zaprzeczać tym pesymistycznym przewidywaniom. Pół roku wzmożonej agitacyi upłynęło, a już na ulicach Warszawy, po raz pierwszy od lat 40 rozległ się trzask wystrzałów rewolwerowych, a wkrótce potem zagrzmiały bomby i ruch począł przybierać coraz ostrzejszy charakter.

Nadszedł pierwszy, lutowy strejk powszechny, ruch żywiołowy, ale świadczący o tem, jakie zasoby materyału palnego nagromadzone były w proletaryacie naszym. A dalszy rozwój wypadków zdawał się wskazywać, że temu proletaryatowi przypadnie rola kierownicza w ruchu rewolucyjnym, że nie będzie on odosobniony, lecz że za jego przykładem poruszą się i inne, czy politycznie czy społecznie ujarzmione warstwy i swemi usiłowaniami przyczyniać się będą do spotęgowania walki o jakieś nowe, lepsze życie. Za przykładem robotników zastrejkowała młodzież szkolna, domagając się wykładu polskiego i w swych marzeniach sięgając do wcielenia w życie najbardziej postępowych systematów wychowania. Włościaństwo poruszyło się i hurmem zaczęło wprowadzać język polski do gmin, usuwać narzuconych im przez władze urzędników, tego samego domagały się najróżniejsze grupy, urzędnicy magistratów, aktorzy, czyniły to nierządowe instytucye publiczne. Przytem — rzecz charakterystyczna dla wszelkich ruchów rewolucyjnych — zjawił się jakiś wielki pęd ku moralności społecznej. Zdawało się, że ten lud, budzący się z niewoli, chce jak najprędzej otrząsnąć z siebie błoto, w którem tak długo był pogrążony, przyczem oczywiście, dla odgarnięcia tego błota, używa narzędzi, na jakie go stać. Niszczono więc domy publiczne, tępiono sutenerów, złodziei, szulerów, zaprowadzano przymusową abstynencyę od wódki i tytoniu.

Burżuazya miejska, a nawet wiejska, nie biorąc bezpośredniego udziału w ruchu rewolucyjnym (czego ona zresztą nie czyniła nigdy, w żadnym kraju), wspomagała go jednak nieraz bardzo wydajnie. Fabryki i kopalnie ca-

łymi tygodniami opłacały robotników strejkujących (i to początkowo bez żadnego przymusu), sypały się na nich składki w pieniądzach i naturze, a datki, czynione bezpośrednio na cele rewolucyjne, wyniosły w jednej Warszawie podczas strejku listopadowego 50.000 rubli, zebranych przez samą P. P. S., oprócz olbrzymich sum, które poszły do kasy innych partyj i partyjek, oraz może jeszcze większych, zagarniętych przez samozwańcze, fałszywe reprezentacye robotników.

I później co? — Tragikomedya powstania grudniowego, ogłoszonego przez Centralny Komitet P. P. S., który sam w nie nie wierzył i, zapewniając, w braku innego argumentu, że wojsko rosyjskie pójść musi z ludem polskim, gdyż jest to „krew z krwi i kość z kości robotnika", jednocześnie, w tym samym 68 numerze „Robotnika" zachęcał do stworzenia silnej organizacyi i rozpoczęcia szerokiej agitacyi wśród żołnierzy. A później jeszcze gorzej... wycofywanie się całego „społeczeństwa" z wszelkiej walki rewolucyjnej, zaciekła kontragitacya Narodowej Demokracyi, bandy uzbrojonych zabójców, mordujące socyalistów na ulicach Łodzi, przy obłudnem utyskiwaniu prasy nad „walkami bratobójczemi"...

Skąd się to wszystko wzięło i czy można te zjawiska objaśnić jednym frazesikiem, że „Rewolucya" nie mogła mieć na celu „odbudowania państwa polskiego" oraz że „burżuazya" (a pod tem mianem rozumiano u nas jeszcze niedawno wszystkich, stojących poza partyą socyalistyczną) jest z natury rzeczy kontrrewolucyjną czy tam czarnosecinną?

Brać na spytki „Rewolucyę" i indagować ją co do jej właściwych zamiarów względem „państwa polskiego" nie myślimy bynajmniej, samą zaś kwestyę omówimy kiedyindziej, postawiwszy ją tylko na bardziej właściwym gruncie. Teraz zaś zastanowimy się nad jedną tylko sprawą, mianowicie, czy taktyka partyi socyalistycznej nie przyczyniła się w pewnej mierze do wywołania powyżej naszkicowanych objawów?

Nie podobna bowiem ograniczyć się na fatalistycznem stwierdzeniu, że wszystko, co stało się, musiało być takiem, a nie innem, gdyż miało swoje przyczyny. Właśnie jedną z tych przyczyn, wpływających na bieg wypadków, była działalność partyi socyalistycznej.

I tu na pierwszy rzut oka uderza nas w epoce rewolucyjnej niesłychana przewaga elementu ekonomicznego podczas walki na dwa fronty, jaką prowadził proletaryat. Strejkowano, jak długie i szerokie jest Królestwo, strejko-

wano w mieście i na wsi, w handlu i przemyśle, strejkowano o wszystko — o konstytuantę i o dzień roboczy, o wyższą płacę, o zapłatę za dni strejku... Zjawisko to da się łatwo wytłómaczyć: przed wojną proletaryat nasz znajdował się w stanie zupełnego bezprawia; każda wspólna obrona interesów traktowana była i przez rząd i przez kapitalistów, jako przestępstwo; gdy zatem rozluźnił się nieco ucisk rządowy, wprost odruchowo rzucono się do powetowania sobie całych tych długich lat nędzy i upokorzenia. Nie można żądać od robotnika naszego, by miał on świadomość socyalistyczną proletaryatu paryskiego, któremu podczas Komuny przez głowę nie przechodziło strejkowanie, gdyż rozumiał on, że przedewszystkiem musi osiągnąć pewne zdobycze polityczne, a później dopiero zdoła trwale polepszać byt ekonomiczny. Ale cóż robiła partya?

Otóż tu nie spotykamy się z najmniejszą próbą jakiegoś świadomego, celowego oddziaływania. „Robotnik“ nie dochodził wprawdzie do takich nonsensów, jak „Czerwony Sztandar“, ale też w żadnym wypadku nie zwrócił uwagi, że wszystkie zdobycze ekonomiczne będą zamkami na lodzie, dopóki nie zostaną utrwalone przez zmianę stosunków politycznych. Gdy austryacka partya socyalno-demokratyczna przystępowała do ostatecznego ataku na dawny cenzusowy parlament, wtedy wydana została przez zarząd partyjny dyrektywa, aby organizacye starały się zapobiegać miejscowym strejkom ekonomicznym i oszczędzały siły dla starcia rozstrzygającego; u nas samo doradzenie czegoś podobnego było uważane za odstępstwo od sztandaru socyalistycznego.

Żywiołowość, ślepe poddawanie się partyi biegowi wypadków uważane były za cechę zasadniczą „prawdziwego, klasowego“ socyalizmu, podczas gdy w rzeczywistości odpowiadały one najpierwszym, najbardziej niemowlęcym chwilom ruchu robotniczego, kiedy proletaryat zdobywał sobie dopiero świadomość niezaspokojonych potrzeb materyalnych i poza niemi niczego dostrzedz nie umiał. Co zaś gorsze, to, że i do tej walki ekonomicznej wprowadzano elementy, obce naszemu ruchowi robotniczemu i zdolne jedynie obniżyć jego poziom. W „Robotniku“ ówczesnym znajdujemy wyraźne zachwalanie niszczenia dobytku, dokonywanego przez włościan rosyjskich, którzy w ten sposób mimo swej woli i wiedzy stawali się naszymi mistrzami. Opisuje się tam (Nr. 72 i 73), jak chłopi „napadają na ekonomie, palą dwory i dobytek, rąbią lasy“... bez słowa krytyki, a nawet z uznaniem, „bo

podczas rewolucyi, co jest faktem, to staje się później prawem“ (ib.). Na włościan naszych to nie podziałało, może dzięki zupełnie odmiennej taktyce wydziału wiejskiego P. P. S., — ale łatwo sobie wystawić, jakie światło rzucały podobne oficyalne wynurzenia centralnego organu partyjnego na całą organizacyę!

A jeżeli w polityce ekonomicznej partyi spotykamy się z takim rażącym brakiem przystosowania działalności do potrzeb chwili, to cóż mówić dopiero o właściwej akcyi politycznej! Przedewszystkiem, co w niej uderzyć musi każdego, to zupełne ignorowanie potrzeb narodowych ludności, wśród której działano. Co np. uczyniła czeska socyalna demokracya z chwilą, gdy wyniki pierwszego głosowania powszechnego dowiodły, że jest ona najsilniejszą partyą w kraju? — Oto wymieniła natychmiast w uroczystym manifeście wszystkie niezaspokojone czeskie potrzeby narodowe, i oświadczyła, że uczynienie im zadość stanowić będzie bezpośredni cel jej walki, przyczem ta, może najbardziej proletaryacka z wszystkich większych organizacyj socyalistycznych, nie zawahała się bynajmniej przed postawieniem żądania czeskiego uniwersytetu na Morawach, co, zdawałoby się, nie stanowi w chwili dzisiejszej najbardziej palącej potrzeby proletaryuszy czeskich. U nas zaś, w epoce, odpowiadającej powyższej, po zdumiewającem powodzeniu pierwszego strejku powszechnego, oświadczono również uroczyście (a później powtarzano nie raz, ale sto razy), że celem partyi **n i e** jest uzyskanie tego, co chyba daje najlepszą gwarancyę zadowolnienia nietylko narodowych, ale i politycznych oraz ekonomicznych potrzeb ludu, mianowicie niepodległości. I to odżegnywanie się od niepodległości tak konsekwentnie było praktykowane, że uważano nawet za stosowne w 20 rocznicę powieszenia proletaryatczyków uznać za swoje słowa Waryńskiego, który wówczas, kiedy socyalistów była garść zaledwo i śmiesznością byłoby wzywanie do akcyi **s o c y a l i s t y c z n e j** o niepodległość, oświadczył, że „nie zgadza się na poruszenie mas w imię socyalizmu dla odbudowania państwa polskiego“ (patrz odezwę C. K. R. z d. 26 stycznia 1906 r.).

Ale jeżeli te sprawy przypominamy, to nie dlatego, aby zarzucać ówczesnym kierownikom P. P. S., że nie uczynili oni ze sprawy niepodległości ośrodka walki, która się rozpoczęła. Idzie nam o to, że owo „wykreślenie niepodległości“ (gdyż tak zrozumiał kraj cały uchwałę VII zjazdu P. P. S.) było symptomatem, zdradzającym pewien nastrój, który się przejawił w innych, brzemiennych

w skutki czynach oraz zaniedbaniach. Nie znajdujemy bowiem w całej późniejszej działalności P. P. S. niczego, coby mogło wpoić w ludność przekonanie, że P. P. S. dąży naprawdę do owego „prawno-państwowego usamodzielnienia“ kraju, które miało stanowić jej cel. Nie było ani jednego wypadku politycznego, z któregoby partya skorzystała dla stwierdzenia, czego właściwie domaga się dla Królestwa, nie napisano ani jednego artykułu, nie wydano ani jednej broszury, którąby stanowiła klucz do tej księgi o siedmiu pieczęciach, jaką był program polityczny partyi. Nawet wtedy, gdy przyszły wybory do Dumy, nie skorzystano z tej znakomitej sposobności, by stwierdzić swą chęć zdobycia własnego sejmu i własnego rządu. Nie znalazła też poparcia ze strony partyi żadna z tych akcyj przeciwrządowych, które prowadzone były w pierwszym okresie ruchu rewolucyjnego przez różne nieproletaryackie grupy i warstwy, owszem, powtarzano wciąż, że poza proletaryatem i włościaństwem bezrolnem niema w kraju żadnej grupy, w większym lub mniejszym stopniu popierającej ruch rewolucyjny.

I doczekano się tego, iż na całym obszarze kraju obok nas zaczęła wyrastać coraz bardziej nowa, groźna potęga — Narodowa Demokracya. Wyzyskała ona zręcznie brak haseł ogólno-krajowych w naszej działalności, potrafiła, dzięki naszej abstynencyi, wytworzyć prrzeświadczenie, że jest jedynym obrońcą interesów narodowych i pociągnęła w ten sposób za sobą nietylko sfery zamożniejsze, zniechęcone w dodatku rosnącym bezładem ekonomicznym, ale i włościan, a nawet robotników. Pośród tych ostatnich szerzyła ona z właściwym sobie brakiem skrupułów hasła wprost rewolucyjne, zachęcając ich do „walki krwawej“, do „ostatecznej rozprawy z caratem“, przytem wyzyskiwała różne, często wprost antynarodowe, majaczenia esdeków i, korzystając z tego, że nikt na nie ze strony P.P.S. nie reagował, wytwarzała przeświadczenie, że stanowią one wyznanie wiary ogółu socyalistów.

W ten sposób proletaryat nasz, na który z początku ruchu oczy całego społeczeństwa były zwrócone i który swym bohaterskim przykładem coraz szersze warstwy zachęcał do walki, powoli zaczął tracić wpływ, zszedł z roli przewodniej i skazany został na borykanie się nie tylko z rządem, rozzuchwalonym powodzeniami w innych prowincyach państwa, ale w dodatku z rodzimą, często z jego własnych szeregów wychodzącą, kontrrewolucyą.

Komu tu winę przypisać? Myliłby się bardzo ten, ktoby chciał uznać za kozłów ofiarnych poszczególne jedno-

stki. Winni jesteśmy wszyscy jednakowo, tylko, że jedni błądzili czynami, drudzy — brakiem oporu przeciwko tym czynom.

Ale dziś i to minęło. Część partyi, bardziej i głębiej wyszkolona w socyalizmie, obejmująca okiem całość polityki, jaką proletaryat prowadzić powinien, po wyczerpaniu wszystkich sposobów przekonania towarzyszy, poszła swemi drogami i teraz po całorocznej pracy śmiało może patrzeć w przyszłość, nie tracąc nadziei, że i reszta jej byłych sojuszników w walce z nią się połączy.

Przeświadczenie, że w społeczeństwie kapitalistycznem proletaryat musi zapewnić ludzkości lepszą przyszłość, da nam wiarę, która prowadzi do zwycięstwa, a program nasz i doświadczenie lat ubiegłych uchronią od dawnych błędów.

O KOORDYNACYI W DOMU*).

Dla tego, kto odczuwa bóle społeczeństwa naszego w zaborze rosyjskim i w miarę sił chciałby się przyczynić do znalezienia wyjścia z sytuacyi wprost nieznośnej, — oddawna nie było chwili do rozmyślań dogodniejszej niż obecna. Na całym obszarze imperyum carskiego panuje posępna cisza, której nieudolne jąkania trzeciej Dumy przecież zakłócić nie mogą. Wątpię, czy najgorliwszy czytelnik gazet z większą ciekawością pochłania sprawozdanie z obrad „parlamentu“ rosyjskiego, niż np. rubrykę drobnych wypadków. Możemy spokojnie z przeszłości snuć wnioski na przyszłość, bo teraźniejszość jest tylko zmorą — dławiącą, lecz wprost bezmyślną. A przeszłość nasuwać może tylko dwa przewidywania co do przyszłości. Albo państwo rosyjskie przeszło już przez krótką chwilę drgawek rewolucyjnych i na dłuższy czas zakrzepnie w stadyum „absolutyzmu z parlamentem“, wzmacniając stopniowo siły, nadszarpnięte przez wojnę i rewolucyę. Albo też — carat jako taki przegnił do szpiku i rozkłada się z braku żywiołów zdolnych do pokierowania nawy państwowej na wody życia nowoczesnego. Dziś nie chcę tłumaczyć, dlaczego sam — a przypuszczam i olbrzymia większość czytelników „Przedświtu“ — przechylamy się do drugiego przypuszczenia. Robiono to już nieraz gdzieindziej, a zapewne

*) Do sprawy, poruszonej w tym artykule, jeszcze powrócimy. (*Red.*)

i w „Przedświcie“ nieraz jeszcze ta sprawa będzie omawianą. Wychodzę poprostu z założenia, że jesteśmy świadkami rozkładu państwa rosyjskiego, że będziemy uczestnikami niejednego jeszcze wstrząśnienia rewolucyjnego, że żaden ruch rewolucyjny nie da jednak państwu carów takiego zasobu sił, jaki Wielka Rewolucya dała Francyi, że przeciwnie sam rozkład państwa coraz bardziej będzie potęgował skądinąd już właściwe ludom „kresowym“ dążności odśrodkowe. I chcę się zastanowić nad jednym tylko wnioskiem, jaki mi nasuwa niedawna przeszłość nasza.

Sześć lat temu (w Nr. 9 „Przedświtu“ z roku 1901) piszący te słowa wyrażał przekonanie, że przyszłe powstanie narodowe może być dziełem tylko naszej partyi, że będzie ruchem proletaryackim. I dziś nie ulega dla mnie wątpliwości, że gdybyśmy mieli liczyć tylko na rozwój wewnętrzny, na proces różniczkowania się i dojrzewania klas naszego społeczeństwa, na wzrost sił i napięcia potrzeb, tym klasom właściwych, to dojść moglibyśmy tylko do proletaryackiego ruchu, wobec którego część drobnomieszczaństwa i chłopstwa odegrałaby rolę satelitów, a inne klasy stanowiłyby tylko... „jedną reakcyjną“, a więc — w pewnem znaczeniu — bezwładną masę. Wnioskowanie tego rodzaju i dziś wydaje mi się słusznem, skoro omawiamy abstrakcyjne podstawy ewolucyi społecznej. Ale w niespełna 4 lata potem zetknęliśmy się z konkretnymi faktami, podległymi prawom rządzącym w innej dziedzinie kapitalistycznej gospodarki społecznej, spotkaliśmy się z wojną rosyjsko-japońską. Ruch rewolucyjny, o którym wszyscy mówiliśmy w 1901 roku, jako o rzeczy dalekiej przyszłości, zaskoczył nas poniekąd niespodzianie. I zastał proletaryat nasz — niedojrzałym.

Nie mówimy tutaj o dojrzałości, jaka jest niezbędnym warunkiem przewrotu społecznego w nowożytnych państwach demokratycznych. Proletaryatowi naszemu brakło związków zawodowych, koniecznych do regulowania produkcyi; brakło kooperatyw, niezbędnych jako ośrodki organizacyi podziału dóbr; brakło doświadczenia politycznego, jakie daje udział w akcyi parlamentarnej. Takiej dojrzałości nikt po proletaryacie naszym spodziewać się nie mógł, bo są to wszystko zdobycze życia w państwie konstytucyjnem, których osiągnąć „drogą konspiracyjną“ za rządów despotycznego najazdu nie można. Ale można było — po dość długim okresie walk przygotowawczych — oczekiwać dojrzałości proletaryatu naszego w dwóch kierunkach. Po pierwsze, w kierunku zrozumienia konieczności nieubłaganej walki, wymagającej rozwagi i wytężenia wszystkich sił. Powtóre w kierunku ujęcia tej walki bez żadnych kompromisów jako jedynej drogi właściwej dla

proletaryatu powstającego przeciw potęgom ucisku. Życie robiło swoje, i gdyby wyzwanie do walki przyszło nie tak rychło, to mielibyśmy prawo tej przynajmniej dojrzałości spodziewać się po proletaryacie naszym. A to znaczyłoby istotnie oddanie proletaryatowi komendy w walce, prowadzącej do wspólnego ataku różne klasy społeczne.

Coprawda powierzchowny obserwator mógłby sądzić, że wypadki ostatnich paru lat taką właśnie rolę wyznaczyły proletaryatowi polskiemu. Wszak on to swą krwią broczył ulice miast, wszak on to, zakładając ręce wraz z proletaryatem innych narodów caratu, zmusił rząd do oszukańczych obietnic 30 października. Wszak tylko dzięki akcyi proletaryatu socyalistycznego mogli przez jakiś czas paradować po ulicach Warszawy błazny w pstrych konfederatkach i t. d. i t. d. Wszystko to było i zgadza się z rolą proletaryatu jako sprężyny wszelkiego ruchu rewolucyjnego w społeczeństwie kapitalistycznem.

Ale proletaryat nasz nie zrozumiał, że w takiej właśnie chwili do zwycięstwa konieczną jest walka nieubłagana. Dał się uśpić pozorom łatwej wygranej, a z drugiej strony gotów był przyklaskiwać lekkomyślnym nawoływaniom słynnego grudniowego „manifestu“ „lewicowego“ C. K. R., nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacyi. Niedość tego, zamiast bowiem trzymania się taktyki klasy rewolucyjnej, dla której solidarność międzynarodowa jest ciężkim, choć podniosłym i potęgującym siły obowiązkiem walczenia „za naszą i waszą wolność“ — proletaryat nasz dał się omamić ideologią klas pasorzytnych lub — skutkiem swej sytuacyi — słabych fizycznie i moralnie. Dla tych klas, dla kapitału — przedewszystkiem handlowego, inaczej i daleko bardziej, niż przemysłowy, płochliwego wobec wszelkiego widma zwężenia rynków, dla kapitału, który „solidarność“ — no, nie „proletaryatów“, lecz „ludów“! — jako wolny handel pojmuje, — dla bezsilnej „inteligencyi“, która na służbie u burżuazyi i — świadomie lub nieświadomie — dla jej użytku potrafiła w ciągu 40 lat tylko dwie bliźniaczo do siebie podobne teorye „pracy organicznej“ i „organicznego wcielenia“ ukuć — dla tych klas solidarność międzynarodowa oznaczała nie obowiązek, lecz prawo oczekiwania własnego wyzwolenia od sił — bratnich, byle nie swoich własnych. Esdeckie „wcielenie“ Polski do Rosyi, czy lewicowe „utożsamienie“ ruchu polskiego z rosyjskim było tak samo ideologią burżuazyjną (pierwsze) lub „inteligencką“ (drugie), jak przed kilkunastu laty marksizm teoretyczny był ideologią dojrzewającego kapitalizmu rosyjskiego (Patrz artykuł tow. Trockiego w Nr. 1 „Neue Zeit“ r. b.). Dla odtrącenia takich „farbowanych lisów“ nie potrzeba pro-

letaryatowi ani toczyć talmudystycznych sporów z finezyami pp. Struve i Ski w dobie ich „marksizmu", ani nawet rozważać, czyj popularny — albo płytki i rojący się błędami — wykład prawa państwowego więcej jest wart: esdeckiego chwalcy jedynej ludy zbawiającej wszechrosyjskiej konstytuanty petersburskiej czy też lewicowego amatora wszechrosyjskiej federacyi. W tym ostatnim wypadku dla zrozumienia, że „die beiden stinken" (obaj śmierdzą), wystarczyłoby uczuciowej dojrzałości rewolucyjnej. I otóż w dobie niedawnej proletaryat nasz wykazał brak tego wyrobienia instynktu klasowego. Dał sobie narzucić ideologię klas pod każdym względem najbardziej mu obcych. Komendę rewolucyi politycznej zdał na różne partye innych narodowości, mniemając zresztą, że składa ją w ręce — najmniej mu znanej — wielkorosyjskiej klasy robotniczej. A sam zabrał się do przedwczesnego w znacznej mierze likwidowania doraźnych, cząstkowych i żadnym gruntem prawnym nie zabezpieczonych zdobyczy ekonomicznych, — nieświadomie naśladując poniekąd proletaryat angielski w minionej apolitycznej dobie trade-unionów, a często i daleko jeszcze pierwotniejsze fazy ruchu robotniczego na Zachodzie.

Dzięki temu zacieśnieniu roli proletaryatu do stanowiska jakby bezwiednej, tylko automatycznie prawom rozwoju kapitalizmu podległej sprężyny ruchu, — dzięki abdykacyi polskiej klasy robotniczej ze stanowiska chorążego i dowódcy ruchu, który u nas musiał przybrać charakter narodowy, „reakcyjna masa" przestała być „bezwładną" i urosła w olbrzymią potęgę czynną. Przypomnijmy sobie, że w „dniach wolnościowych" rozgałęziła się wśród mas robotniczych nietylko przedtem humorystycznie traktowana organizacya „P. P. S. Proletaryat", nietylko po komiwojażersku marksizm pojmująca „S. D. K. P. i L." Organizacye te, mącące klasową świadomość proletaryatu, przemawiały doń bądź co bądź swojskim językiem i występowały w codziennych utarczkach z kapitałem pod proletaryackimi sztandarami. Ale wszak w tym samym czasie wśród miejskiej klasy robotniczej, na najściślej nam należnym gruncie — wybujał Narodowy Związek Robotniczy! Uprzytomnijmy sobie, że najbardziej okazałą demonstracyą owych dni był słynny, tak lekkomyślnie wydrwiwany, „pochodzik narodowy". Narodowa Demokracya — w 1901 r. przez autora niniejszego pisania, i bynajmniej nietylko przezemnie traktowana ze znaczną słusznością jako „quantité négligeable" — stała się, przynajmniej na zewnątrz, formalnem przedstawicielstwem narodu. I — by nie mnożyć przykładów — wszak to zamach na kierowaną przez N. D. Polską Macierz Szkolną wywołał niebywałej jednomy-

ślności żal i oburzenie w całym narodzie bez względu na różnice klasowe i partyjne!

Proletaryat socyalistyczny istotnie przynajmniej w zastaw oddał swe pierworodztwo polityczne za miskę niedogotowanej soczewicy. Wprawdzie z chwilą usamodzielnienia się „starej“ P. P. S. zaczął sięgać po nie napowrót. Wprawdzie Frakcya Rewolucyjna P. P. S. znowu ujęła sztandar z hasłem „za naszą i waszą wolność!“ — za wolność całego narodu i w imię solidarności międzynarodowej, pojmowanej jako obowiązek inicyatywy rewolucyjnej. Wprawdzie akcya Organizacyi Bojowej, która za rządów „lewicy“ miała znaczenie odruchowego epizodu w „żywiołowym“ procesie rozkładu Wszechrosyi, dziś wyraźnie uwypukla się jako początkowe stadyum przyszłych planowo i z rozwagą toczonych bojów na śmierć lub życie. Pomimo tego wszystkiego, koła historyi cofnąć wstecz nie można; przekreślić tego, co było, nie sposób, i dziś musimy się liczyć z zupełnie odmiennym u nas układem sił społecznych. W ogniu wypadków zahartowały się inne — prócz proletaryatu — klasy społeczne, a my... przestaliśmy „imponować“. Na posłuszeństwo podkomendnych liczyć nie możemy, musimy szukać — sojuszników!

Sojuszników tych proletaryat nasz miał — nieproszonych i bezceremonialnie nieraz maltretowanych — już w dobie podnoszenia się fali rewolucyjnej. Zjawili się oni z szeregów tej klasy, która w ewolucyi dziejowej jakby rolę syamskiego brata proletaryatu odgrywa, z pośród nowożytnej burżuazyi. Fabrykanci, chętnie płacący robotnikom za dni strejków politycznych, bankierzy, stosujący się do wskazówek przywódców socyalistycznych — toż to sojusznicy wyraźni, i sojusznicy świadomi. Nikt ich nie posądzi, by dali się nieświadomie porwać żywiołowemu prądowi. Za nimi szła i potrząsała przed proletaryatem kadzielnicą pochlebstw prasa t. zw. „bezpartyjna“, ten wykwit kapitalistycznej gospodarki w dziedzinie produkcyi umysłowej. Za nimi szli — i ich często w nadskakiwaniu proletaryatowi wyprzedzali wszelkiego gatunku „arystokraci ducha“, którym się zdawało, że przyszła nareszcie chwila nagrody za trudy tyloletnie w ciszy nienawiedzanych przez żandarmeryę gabinetów, że przecie ten nieokrzesany proletaryat pozna się na honorze, jaki nań spływa z raptownej uprzejmości „olimpijczyków“.

Ale rychło nadeszło otrzeźwienie. Mury Jerycho stoją jak stały, a krótkowidztwo burżuazyi nie dostrzega nawet żadnych w nich rysów. Na klasę, od niezbyt dawna do Polski importowaną, niezbyt mocno czującą grunt rodzimy pod nogami, padł strach wielkooki, skrucha i przerażenie z powodu własnej „śmiałości“, wściekła złość na tych, którzy ją do

nierozważnych wystąpień ośmielili. Fabrykanci postanowili zrobić porządek z rozwydrzonymi robotnikami i pod osłoną carskich bagnetów powetować sobie wszystkie dniówki, płacone za czas świętowania. Prasa „Kuryerkowa“ wyczuła, iż szacunek dla proletaryatu przestał być popłatnym towarem; nawet staruszek Prus może żałuje, że w uniesieniu składał pewnego razu akt skruchy za przedrewolucyjne zapoznawanie pożytku strejków. A „arystokraci ducha“, do których proletaryat z okrzykiem „nie znam was!“ plecami się odwrócił, co rychlej rzucili się walczącemu robotnikowi do łydek.

I oto mamy w całej okazałości dzisiejszą Pedecyę z godnym jej organem, najtchórzliwszą z tchórzliwych „Neue Kempner-Presse“. A na placu walk pozostał jeden jedyny Pan Andrzej Niemojewski, toczący na ten raz homeryczne boje z Panem Bogiem...

Nie wyklucza to możliwości, że kiedyś znowu zadzierzgną się nici wspólnej akcyi socyalistycznego proletaryatu z kapitalistyczną burżuazyą i jej ideologami. Dwie te klasy, zasadniczo najbardziej wrogie, skutkiem wspólnego pochodzenia z łona tej samej formacyi dziejowej mają niejeden punkt styczny dla wspólnych wystąpień przeciwko dążeniom warstw, przez przeszłość zrodzonych. Ale dotychczasowy przebieg rewolucyi wymownie dowiódł, jak słabe i niepewne poparcie w warstwach prawdziwie burżuazyjnych znaleść może walczący proletaryat. Na dziś zaś możemy je w rachunkach politycznych śmiało pomijać.

A więc pozostaje drobnomieszczaństwo i chłopstwo, które, o ile się uświadomiły politycznie, weszły w szeregi — Narodowej Demokracyi. I powiem odrazu, że zdaniem mojem w tych właśnie sferach szukać musimy współbojowników.

Łatwo mi wyobrazić sobie, jak nad pomysłem takim natrząsać się będą ludzie z „bratnich, lecz wrogich“ nam organizacyi. Toż taki drobny epizod, jak zjazd paryski 1904 r., do dziś dnia nastręcza esdekom i naszym „umiarkowanym“ niewyczerpanego tematu do urągania „nie dość uklasowionej“, „drobnomieszczańskiej“, „szlagońskiej“ lub nawet zgoła „kontrrewolucyjnej“ P. P. S. starego autoramentu! Zjazd ten coprawda nie wzbudzał niepodzielnej admiracyi i w piszącym te słowa. Sądziłem i sądzę, że podsycił on w naszem społeczeństwie ułudne nadzieje na żywotność sił liberalizmu rosyjskiego. Ale była to wada drobna wobec tego, iż faktycznie zjazd paryski ten liberalizm do ostrzejszych i wyraźniejszych (że przypominamy kwestyę prawa wyborczego) wystąpień pobudził. A zarazem ten skutek pożyteczny, którego doniosłości zresztą — powtarzam — nie chcę przeceniać, tak mało nas kosztował, że każdy niezaślepiony płytką doktrynką rewolu-

cyonista musiał zjazd ów uważać za dodatni w ruchu epizod. Ma się rozumieć, są to względy najzupełniej obce umysłowości tych „klasowców“, którzy wzywali proletaryat polski do udziału w wyborach do 2-giej Dumy, bo... w Dumie może się skrystalizować rozatomizowana opozycya burżuazyjna (oczywista, nie polska, lecz — rosyjska! Patrz odnośny wniosek na IX. zjazd P. P. S.).

Tych „klasowców“ nie mam zamiaru przekonywać. Na ich „rozpaczliwe prostactwo“ — jak nazywał Krauz tego rodzaju „naukowy“ pogląd na socyalizm — niema lekarstwa. Ale każdemu z nas przyjemniej jest posiadać świadomość, że ostatecznie nie jest się jakimś niesłychanym nowatorem, że nie wkracza się na całkiem nowe drogi, na których łatwiej o guza, niż o realny nabytek, że szlaki, które się naszym oczom ukazują, już torował proletaryat innych krajów.

A więc przypomnijmy sobie prawo wyborcze, świeżo zdobyte przez socyalizm austryacki w wyraźnym — choć żadnym kontraktem nie obwarowanym — sojuszu z koroną (a więc z klasą biurokratyczno-wojskową); reformy wyborcze w Belgii, Holandyi, Szwecyi, wywalczone lub dotąd wywalczane przez partyę socyalistyczną z pomocą partyj drobnomieszczańsko — lub burżuazyjnie — liberalnych. Przypomnijmy politykę bloków, uprawianą przez włoskich i francuskich parlamentarzystów socyalistycznych; koalicyę wyborczą socyalistów bawarskich z centrum katolickiem. Widzimy, że proletaryat socyalistyczny nigdzie nie wyobraża sobie, iż musi działać w próżni politycznej, w cztery oczy z jednolitą a śmiertelnie wrogą masą reakcyi.

Ale słyszę argument: wszystko to dzieje się w czasach pokoju, rewolucya innej — przeciwnej — taktyki wymaga! Doprawdy, i z takim „argumentem“ można się spotkać... Są rzeczywiście u nas ludzie, twierdzący, że gdy nadmiar krzywd i najrozmaitszych niezadawalanych potrzeb różne klasy do walki z tym samym wrogiem popycha, gdy walka ta w otwarty bój się przeistacza, gdy przemoc wroga napięcia wszystkich sił wymaga, wtedy właśnie oddziały walczące jak najdalej od siebie uszykować się winny. Bo zbliżenie się dobre jest tylko w nastroju dnia powszedniego, gdy brak jest — chociażby kitu wspólnego niebezpieczeństwa. Wyłożyć dokładniej taki „argument“ znaczy — załatwić się z nim. A że lubimy cytaty z niemieckich uczonych, więc jeszcze oto co zasadniczy przeciwnik polityki bloków, Kautsky, mówi o sytuacyi, w której polityka taka jest — i jego zdaniem — wskazaną: „Zaliczam do wypadków tego rodzaju taki, jaki zaszedł naprzykład we Francyi po 4 września 1870 roku... Szło wówczas nietylko o obronę kraju przeciwko najazdowi cu-

dzoziemskiemu, lecz także o obronę republiki demokratycznej... Proletaryat coprawda w chwili niebezpieczeństwa ogólno-społecznego nie myślał o swych odrębnych interesach klasowych" *).

Nawet mówiąc o zwycięskiej rewolucyi socyalnej, ten sam Kautsky uważa za potrzebne zaznaczyć: „Bardzo jest prawdopodobnem, że jednocześnie z proletaryatem wybiją się na wierzch inne społecznie mu bliskie warstwy, odłamy drobnomieszczaństwa lub drobnych chłopów-właścicieli, których sposób myślenia niezupełnie jest identyczny z proletaryackim" **). Przypuszcza więc pośrednio, że nawet w rewolucyi socyalnej proletaryat wystąpi do boju nie sam, lecz wraz z „innemi społecznie mu bliskiemi warstwami". Chociaż zaś mówi niby wogóle o stosunkach zachodnio-europejskich, Kautsky ma przytem ciągle na myśli stosunki niemieckie, stosunki kraju, w którym (podług obliczeń tegoż Kautsky'ego w tejże pracy) proletaryat stanowi już dziś trzy czwarte ogółu ludności!

A zresztą, czem są niejednokrotnie — w parlamencie i po za parlamentem — powtarzane zapewnienia Bebla, iż w razie wojny, zagrażającej „bodaj piędzi ziemi cesarstwa niemieckiego" gotów jest i on (starzec 68-letni!) chwycić karabin na ramię — jak nie wyciąganiem dłoni — ze śmiesznym wprost zapałem — do sojuszu z innemi partyami, z innemi klasami wobec — teoretycznej i tak odległej! — możliwości niebezpieczeństwa, grożącego niepodległości Niemiec?

Nie chcę tu rozwodzić się nad wystąpieniami socyalistów niemieckich w tej i w podobnych sprawach. I tak samo, jak to już w przypisku uczyniłem co do akcyi proletaryatu francuskiego w 1870 r., — zastrzegam się przeciwko podsuwaniu mi chęci podawania wszystkich powyżej wyliczonych epizodów walki politycznej międzynarodowego proletaryatu za wzór do naśladowania polskiej klasie robotniczej. Szło mi jedynie o uspokojenie naszego mizoneistycznego „sumienia klasowego"...

Powracam jednak do naszej domowej sytuacyi politycznej. Daszyński w „Polityce Proletaryatu" (Wydawnictwo „Życie", str. 35 i nast.) świetnie charakteryzując oblicze Na-

---

*) „Neue Zeit", R. 1904—5, tom I, strona 336. Przy sposobności zaznaczymy, że w polskim przekładzie tej pracy Kautsky'ego („Republika a socyalna demokracya we Francyi", Warszawa, 1906, str. 47) w ostatniem zdaniu powyższej cytaty zamiast „coprawda" użyty jest wyraz „oczywiście". Zmienia to zupełnie sens. Kautsky zupełnie słusznie nie uważał taktyki proletaryatu w 1870 r. za „oczywistą", tj. pod każdym względem godną naśladowania!

**) „Die soziale Revolution". Zeszyt II, strona 4, 2-gie wydanie, Berlin 1907.

rodowej Demokracyi, niesłusznie — jak mi się zdaje — uważa ją za „partyę burżuazyi“. Stąd też może po części pochodzi zdziwienie, jakie Daszyńskiego na widok tak „cudackiego pokurcza“ ogarnia. Istotnie, nawet w naszych warunkach burżuazya potrafiła się zdobyć na inną dla siebie partyę, zapewne bynajmniej nie sympatyczniejszą, lecz w każdym razie mniej „cudacką“. Ma ją — jak mówiliśmy — w Pedecyi. Narodowa Demokracya zaś jest przedewszystkiem partyą drobnomieszczaństwa i — pomimo świeżego pronunciamento p. Manterysa — partyą najsilniejszą na wsi — wśród chłopstwa. Czyż „cudactwa“ endeckie nie są charakterystyczne dla „łyków“ na całym świecie — zwłaszcza wtedy, gdy proletaryat już stał się siłą w społeczeństwie i odgrodził się od nich w samodzielnej partyi socyalistycznej? Czyż nie są one właściwe klasie, należącej do mierzchnącego już świata i rzuconej bez busoli na burzliwe fale morza kapitalistycznego?

Posłuchajmy jeszcze raz Kautsky'ego z „Die Soziale Revolution“ (I, str. 34): „Te koła drobnomieszczaństwa, które jeszcze nie popadły w zupełną zależność od kapitału, ale zbliżają się do ruiny, jak również te, które szukają odbiorców w warstwach nieproletaryackich — tracą nadzieję na wybicie się o własnych siłach, oczekują wszystkiego z góry od klas wyższych lub od władzy państwowej. A ponieważ wszelki postęp jest dla nich niebezpieczeństwem, przeto przeciwstawiają się wrogo wszelkiemu postępowi w jakiejkolwiekbądź dziedzinie. Serwilizm i dążenia reakcyjne czynią je gorliwymi pomocnikami, ba, fanatycznymi obrońcami monarchii, kościoła i szlachty. Przy tem jednak *pozostają one demokratycznemi*, bo tylko w demokratycznych formach mogą one wpływ polityczny wywierać i przez to uzyskiwać poparcie władzy państwowej“ itd. itd. Dodajmy do tego u nas jeszcze po pierwsze fakt najazdu i tę okoliczność, że drobnomieszczanin inaczej, ale zapewne niemniej szczerze i głęboko, jak proletaryusz, przejęty jest uczuciami narodowemi. Stąd wynikają pewne modyfikacye w powyższym jego portrecie. Uwzględnijmy powtóre — nie przeoczone zresztą i przez Kautsky'ego — istnienie wśród drobnomieszczaństwa warstw innych, przez pozycyę społeczną złączonych z tamtemi, ale przez rozwój ekonomiczny faktycznie już sproletaryzowanych. Te warstwy mogą iść ręka w rękę z tymczasem ekonomicznie lepiej postawionemi kołami, zwłaszcza dopóki partya proletaryatu daje takie dowody niedojrzałości, o jakich mówiliśmy na początku artykułu.

Oto więc obraz drobnomieszczaństwa (i części chłopstwa) jaki daje Kautsky, i czyż te rysy nie przypominają portretu swojskiego „pokurcza“, odmalowanego przez Daszyńskiego?

Ale — przedewszystkiem jest to u nas dziś i na długo jeszcze potęga, a następnie drogi jej u nas — ani z konieczności ani trwale — nie muszą iść w kierunku przeciwnym do torów proletaryatu. I doprawdy, mamy na karku groźniejsze niebezpieczeństwa, niż ewentualności faworyzowania wyzysku „wypocaczy“, podatku na kooperatywy spożywcze lub — dajmy na to — lex Heinze...

Już Daszyński w swym „Liście Otwartym do C. K. R. P. P. S.“ — ku zgorszeniu i oburzeniu „rozpaczliwego prostactwa“ — nawoływał do objęcia przez rewolucyę — „jeszcze szerszych warstw ludowych, a więc inteligencyi, drobnego przemysłu i ludu wiejskiego“. Dodawał jednak: „Nie mam... na myśli tylko zwyczajnej drogi, używanej w szczęśliwszych społeczeństwach, więcej praworządnych i bardziej świadomych, niż nasze, drogi sojuszów z partyami politycznemi, będącemi wyrazem tych lub innych warstw ludowych“. Kto wie, czy nie zbliżają się czasy, w których ta restrykcya będzie musiała uledz rewizyi?

Rozumiem, w jak nieodpowiedniej chwili rzucam to zapytanie: Trudno jest mierzyć N. D. inną miarą, jak przedewszystkiem wartością działalności „Koła Polskiego“ w Petersburgu. A działalność ta staje się w ostatnich właśnie czasach wprost haniebną. W pierwszej Dumie stanowisko „Koła“ w kwestyi agrarnej miało w oczach każdego bezstronnego człowieka, który pamiętał o pruskiej komisyi kolonizacyjnej, wiele za sobą argumentów. Abstynencya od demonstracyi wyborskiej oczywista nie czyniła honoru odwadze „Kołowców“, ale udział w niej byłby też niczem innym jak objawem lekkomyślności, chcącej carat porazić papierowymi grotami z zagranicy. Dziś endecy przynajmniej nie potrzebują (jak to uczynił kadet Muromcew) sądowi carskiemu tłumaczyć, że manifest wyborski miał na celu — powstrzymanie rozwoju rewolucyi. Gdyby manifest podpisali, na ten napewno sposób komentowaliby go dziś do spółki z kadetami. W drugiej Dumie — pomimo bardziej naogół radykalnego stanowiska — „Koło“ zbłaźniło się głosowaniem na rekruta. Ale — ostatecznie — kto chciał, mógł się pocieszać, iż są oni dla takiego „parlamentu“ najodpowiedniejszymi posłami. „Nie honorowo, ale zdrowo“, panie dobrodzieju! Zagramy Moskalom na strunie „wszechsłowiańskiej solidarności“, a nuż pójdą na ten lep i przestaną ze skóry nas obdzierać. Kto bierze „łyka“ takim, jakim on jest, z właściwą tej sferze głupkowatą chytrością, — ten nie potrzebował szat z rozpaczy nad „hańbą imienia polskiego“ rozdzierać. W trzeciej Dumie za to już i pozory „chytrości“ prawie znikły, została sama głupkowatość. Mam, oczywista, na myśli słynne wystąpienie p. Dmowskiego z wyra-

zami „uczuć wiernopoddańczych“ dla Mikołaja II. Trzeba być bardzo naiwnym samemu, by posądzić „czarną sotnię“ o naiwną wiarę w możliwość u Polaków szczerych „uczuć wiernopoddańczych“.

Tu pan Dmowski jednak przeszedł już granice drobnomieszczańskiego „ograniczenia klasowego“. Złożył świadectwo tylko własnemu ograniczeniu umysłowemu. Albo też — zadokumentował, że radby co rychlej rolę trybuna drobnomieszczańskiego zamienić na stanowisko pieczeniarza ugodowej szlagoneryi. Bezinteresowna nikczemność bowiem jest właśnie charakterystyczną cechą tylko „realistycznych“ obszarników naszych. Tak czy owak, a także czy sprawdzą się lub nie — pogłoski o nowej bezinteresownej nikczemności „Koła“, którą byłyby pakty z październikowcami i „umiarkowaną prawicą“,— jedno pozostanie faktem: „Koło“, żądna mandatów poselskich klika przywódców zrobiła w ostatnich czasach dużo dla wprowadzenia rozkładu do organizacyi endeckiej, której sprężystość była bądź co bądź chlubnem świadectwem dla karności politycznej naszego drobnomieszczaństwa. I to jest również ewentualność, z którą już dziś liczyć się nie wadzi.

Na zakończenie — reminiscencya historyczna. Kilkanaście lat temu w szeregach zagranicznej organizacyi P. P. S. stanął jeden z dzisiejszych wodzów N. D. I zaczął szerzyć ideę „koordynacyi“ wszystkich stronnictw, dążących do niepodległości. Skończyło się to dla niego smutną koniecznością opuszczenia naszych szeregów z pustemi rękami i niezupełnie dobrowolnie. I tak się skończyć musiało. Albowiem „koordynacya“, przez niego głoszona, w tłumaczeniu na język praktyki w ówczesnych warunkach równoznaczną byłaby z podporządkowaniem P. P. S. Lidze Narodowej, z wytworzeniem pod batutą drobnomieszczańską oddziału robotniczego. Oddziałem takim — pono niezupełnie karnym — jest dziś Narodowy Związek Robotniczy. I do takiej „koordynacyi“ z drobnomieszczaństwem doprowadziłaby rychło proletaryat nasz dłużej trwająca wyłączna komenda „lewicy“ i „esdecyi“. Po niemal samobójczej śmierci zorganizowanego socyalizmu polskiego w bagnie rozczarowań, niesmaku i bezmyślnych wybryków musiałby na pewien czas nastąpić okres niepodzielnego tryumfu „pokurcza“ endeckiego. Powrót do świetnych tradycyi P. P. S. zaoszczędził proletaryatowi tych gorzkich przejść, nieobcych dziejom klasy robotniczej w innych krajach.

Dziś możemy i powinniśmy na chłodno rozważyć sytuacyę. „Koordynacya“, o jakiej mówię, może już odbywać się z zupełnie trzeźwem uwzględnieniem zróżniczkowania klas w naszem społeczeństwie. Polegałaby ona w każdym razie

nie tyle na „kochaniu się jak bracia“, jak raczej na „liczeniu się jak żydzi“...

W pisaniu niniejszem nie miałem nadziei wyczerpać kwestyi, nie chciałem też porywać się na wskazywanie rozwiązań praktycznych. Szło mi tylko o wytknięcie zagadnienia, jakie stawia nam bieg życia politycznego. I jeśli przez to pobudzę towarzyszy do dyskusyi, to — celu dopiąłem.

B. A. J.

Projekty programu Frakcyi Umiarkowanej.

Z chwilą, gdy jednolita P. P. S. rozpadła się, a na jej gruzach powstały dwie organizacye, żyjące swem odrębnem życiem, oddzielone wszystkiemi temi przegrodami, które stwarzają u nas warunki konspiracyjne, — stało się widocznem, że różnice między Frakcyą Rewolucyjną a Umiarkowaną z biegiem czasu coraz bardziej będą się pogłębiały. Jest to bowiem zjawiskiem zupełnie normalnem, że stronnictwa, które się rozeszły, różniczkują się coraz bardziej, nawet tam, gdzie swobody polityczne umożliwiają obcowanie i wymianę myśli ich członków, tembardziej zaś u nas.

Co prawda, z początku, kierownicy Frakcyi Umiarkowanej, przerażeni masowem odpadaniem proletaryatu z pod ich chorągwi, usiłowali wmówić w ludzi, że pozostają oni na gruncie programu i taktyki dawnej P. P. S. Pierwsze numery „Robotnika“ lewicowego były bardziej P. P. S-owe od wszystkiego tego, co musieliśmy cierpliwie nabywać i kolportować przed rozłamem. W odezwie, wydanej do bojowców w grudniu 1906 r., kierownicy Fr. Um. (którzy z małemi zmianami pozostali na swem stanowisku dotąd) mówili, że „nie chcą zaprzestać działalności bojowej“, że „chcą mieć ubojowione organizacye robotnicze“, chcą, by bojowcy „weszli jak najściślej do szeregów organizacyi ogólnej i tam prowadzili dzieło ubojowienia mas pod kierownictwem ciał partyjnych“, że „roboty znajdzie się dość“, gdyż „samo ubojowienie zorganizowanych towarzyszy pochłonie wiele sił“. A gdy przypadek zrządził, że pierwszy większy zamach polityczny (w Radomiu) dokonany został przez lewicowców, nie omieszkali oni głosić, że wkrótce ich działalność bojowa zaćmi wszystko, co dotąd na tem polu dokonanem zostało, że przeszła do nich jakaś

tam „piątka“ bojowców na Woli oraz „potężna organizacya w Zawierciu“ itp.

Ale życie robi swoje. Po kilku fajerwerkach ucichła działalność „bojowa“ umiarkowańców, a słynne „ubojowienie mas“, zapowiadane w odezwach, nie tylko nigdy nie zostało dokonane, ale zaczęto je wkrótce traktować jako jakiś piekielny wymysł, odstępstwo od czystych zasad socyalizmu, wogóle rzecz pogardy godną. Później, po dwóch nieudanych próbach, udało się nareszcie przeforsować na konferencyi uchwałę, znoszącą bojkot Dumy i odtąd taktyka Frakcyi Umiarkowanej znalazła się w zgodzie z nastrojem jej kierowników.

Trudniej rzecz poszła z programem. Nie napróżno w ciągu 14 lat i wydawnictwa i cała działalność P. P. S. głosiły ideę zdobycia dla proletaryatu polskiego wolnej i niepodległej ojczyzny, nie nadaremnie toczyła partya nieubłaganą walkę z rządem oraz reakcyjną, ugodową częścią własnego społeczeństwa. Potrzeba wolnego bytu wżarła się w serca członków partyi naszej tak, że nie odrazu można było ją stamtąd wydobyć. To też w tym kierunku skoncentrowane zostały wszystkie usiłowania. Dziwaczna „partya“, zwana Frakcyą Umiarkowaną, obchodziła się w ciągu siedmiu miesięcy bez organu agitacyjnego (przedostatni numer „Robotnika“ lewicowego wyszedł dnia 1 czerwca 1907 roku, ostatni — przed kilku dniami), za to wydaje ona za granicą grube foliały „Myśli Socyalistycznej“, których treść stanowi właściwie jedną wielką polemikę z ideą niepodległości w programie socyalistycznym.

Trzeba przyznać, że położenie Fr. Um. jest pod tym względem dość przykre. Przypomina ona (oczywiście w znacznem zmniejszeniu) Narodową Demokracyę, która miotana jest bez ustanku przeciwieństwem interesów i poglądów wchodzących w jej skład ugodowych obszarników i „inteligentów“ oraz patryotycznych włościan i robotników. Ale N. D-cyę spoiły błędy, popełnione w ciągu dwóch lat przez partye socyalistyczne, a trzyma ją dzisiaj (do czasu) zewnętrzne położenie kraju, podczas gdy Fr. Um. tego kitu nie posiada. To też ciągną ją w różne strony ci, którzy jeszcze przed rozłamem pragnęli „skończyć z niepodległością“ i ci, którzy jej dziś jeszcze zupełnie szczerze bronią, nie umiejąc tylko wysnuć z tej zasady różnych koniecznych wniosków.

Owocem tej rozterki wewnętrznej jest dyskusya programowa, która toczy się obecnie na łamach „Myśli Socyalistycznej“, oraz buletynów przedzjazdowych. Przyglądając się tym przeróżnym projektom, przychodzi się mimowoli do wniosku, że Fr. Um. popełni fatalne głupstwo, jeżeli uchwali na swym przyszłym zjeździe jakikolwiek, wszystkich członków partyi

obowiązujący program. Rozbieżność między poszczególnymi wnioskami jest tam bowiem tak znaczna, że mowy być nie może o ułożeniu czegoś, co by choć w przybliżeniu stanowiło średnią wytyczną. Jeżeli zatem wszyscy wnioskodawcy biorą na seryo zasady, które wygłosili na łamach „Myśli Socyal.“ (a nie mamy żadnego prawa podejrzewać, iż tak nie jest), to trzy czwarte z pomiędzy nich będą musiały albo pozwolić na zgwałcenie swych przekonań, albo wystąpić z partyi, jeżeli tylko program nie jest dla nich „Privatsache“ (sprawą osobistą). Daleko zatem wygodniejszy byłby dla nich „status quo“: doświadczenie wykazało im, że partya może co miesiąc wzywać proletaryat do „boju ostatecznego“, a obchodzić się bez akcyi bojowej, uważać się za partyę agitacyjną i nie posiadać organu, dlaczegóżby zatem nie miała zostać partyą socyalistyczną, choć nie ma programu socyalistycznego?

Prawdopodobnie jednak towarzysze z Fr. Um. nie zechcą posłuchać naszej rady i uchwalą jakiś kiwający się, jak luterska wiara, program, który uczyni wszystkie dzisiejsze projekty niepotrzebnymi rupieciami. Dlatego nie będziemy ich szerzej analizowali, a zadowolnimy się tylko wskazaniem ich cech zasadniczych.

Podstawę do dyskusyi stanowić będą oczywiście „opracowania“ dwóch matadorów partyjnych — W. z jednej, oraz Z. (przy pomocy A.) z drugiej strony. Program W. jest najbardziej typowy dla nastroju przeciętnego lewicowca inteligenta (nie robociarza), wychowanego na kilkunastu artykułach o mieczu Mategały*) z „Robotnika“, na odezwach i dyskusyach. Znajdujemy tam dość długie, aczkolwiek bardzo płytkie, i co ważniejsze, mało proletaryackie uzasadnienie niepodległości Polski. Nazywamy je tak, gdyż mówi ono zaledwo parę słów o tem, dlaczego robotnik potrzebuje niepodległości, a rozwodzi się głównie nad krzywdami, jakie ucisk narodowy wyrządza kulturze polskiej. I potem nagle wyskakuje tam niczem nieumotywowane zdanie następujące:

„Atoli urzeczywistnienie tego postulatu (niepodległości), jako zależne od czynników leżących poza sferą działania klasy robotniczej, nie może stanowić celu jej walki politycznej“.

Ależ w takim razie poco się o tem mówi? Przecież program nie na to się układa, aby mówić w nim o tem, do czego dążyć **nie powinien** proletaryat, ale ma on dawać **pozytywne** wskazania, nie jest to artykuł polemiczny, ale szereg wytycznych, hasła, które powinny rozpalić duszę proletaryatu do walki na śmierć i życie. Jeżeli Fr. Um. uchwali

*) Kim jest ten zagadkowy bohater, o to zapytać się należy autora artykułu wstępnego w n-rze 67 „Robotnika“ przedrozłamowego.

coś podobnego, będzie ona stanowiła jeszcze większy dziwoląg w rodzinie partyj socyalistycznych, niż dzisiaj. I mimowoli zradza się podejrzenie, że cały ten, tak nie licujący ze zwykłą treścią programów socyalistycznych, ustęp o niepodległości, która jest wprawdzie „zgodna z ogólnemi tendencyami rozwoju, a zarazem stworzyłaby teren polityczny, najbardziej sprzyjający rozwojowi walki klasowej proletaryatu Polski“, ale „nie może stanowić celu walki politycznej“ — że ustęp ten ma na celu wyłącznie utrzymanie w szeregach lewicy tych towarzyszy, którzy uważają „utrzymanie niepodległości“ za „conditio sine qua non“ (warunek konieczny) swego dalszego pobytu we Fr. Um.

Po tym wstępie idzie formuła, podana jako pewnik, nie wymagający uzasadnienia, że „Rosya musi być przekształcona na państwo federacyjne (związkowe)“. Zestawienie tych dwóch dogmatów — niemożliwości zdobycia niepodległości przez klasę robotniczą Polski i konieczności zaprowadzenia ustroju federacyjnego w Rosyi — jest bardzo charakterystyczne. W. nie przechodzi nawet przez głowę, by można było zastanawiać się nad tem, czy istnieją siły, które Rosyę mogłyby przetworzyć w republikę federacyjną, kto tego ma dokonać — czy jej proletaryat, który nigdy nie zdradził się z podobnym zamiarem, czy burżuazya i to jaka, kadecka, kręcąca nosem na samą myśl o autonomii Polski, czy może październikowa albo „iście rosyjska“? Jest to wyznanie wiary, które nie podlega krytyce.

Po tem następuje wywód następujący:

1. Zniesienie monarchii, wprowadzenie urządzeń republikańsko-demokratycznych, opartych na zasadzie wszechwładztwa ludu;
2. Zniesienie biurokratycznego centralizmu; przekształcenie Rosyi na państwo związkowe; a u t o n o m i a P o l s k i (kursyw nasz)“.

I na tem koniec. Reszta bowiem stanowi zwykłe wyliczanie punktów programu politycznego, jeżeli nie jednakich, to bardzo do siebie podobnych u wszystkich partyj socyalistycznych narodów, rządzonych despotycznie. Żądania polityczne projektu, w zakresie prawno państwowym, redukują się zatem do... autonomii. O konstytuancie warszawskiej niema już mowy (dodajmy, że i w drugim projekcie świeci ona swą nieobecnością), a fakt ten, że o parę wierszy wyżej mowa jest o przekształceniu Rosyi w państwo związkowe, nie ma żadnego znaczenia. Rosya bowiem nie jest „okręgiem“, ślepo zależnym od C. K. R. lewicowego, dyktować jej praw nie możemy, a prywatne wypowiadanie zdania o tem, co „musi“ się w Rosyi stać, jest tylko bardziej lub mniej nieudolnem

proroctwem politycznem. Programem jest tylko to, co stanowi treść dążeń polskiego ludu pracującego, o co on walczy. I tow. W. każe mu walczyć wyłącznie o autonomię.

Tu przypomina nam się pewne zdarzenie. Na zebraniu Rady delegatów robotniczych w Petersburgu występował pewien towarzysz jako oficyalny przedstawiciel C. K. R. przedrozłamowego. Miał on tam zapomnieć zupełnie o żądaniu konstytuanty warszawskiej, oświadczył podobno natomiast, że P. P. S. dąży do autonomii Polski. Gdy się wieść o tem rozeszła, i gdy różni prawicowcy, zdziwieni, interpelowali C. K. R., co to oznacza, odpowiadano im z oburzeniem, że jest to nikczemne oszczerstwo. I oto teraz na naczelnem miejscu projektów programowych znajdujemy tę wyśmianą, oplutą autonomię, za którą tyle słów pogardy znajdywano dla N. D., a nawet czasami ośmielano się zahaczyć i S. D.!

Jak to sobie objaśnić? Chyba tem, że lewica uznaje istnienie dwóch programów: jednego zwykłego, autonomicznego, dla powszedniej dni szarzyzny, drugiego, z konstytuantą, dla „Rewolucyi". Ale w takim razie za cóż rzucała ona gromy na nas, gdyśmy twierdzili, że dni rewolucyjne są najlepszą chwilą dla wysunięcia na pierwszy plan naszego zasadniczego hasła — niepodległości?

Tem możemy zakończyć uwagi nasze co do pierwszego projektu. Drugi, napisany przez A. i Z., różni się tem od pierwszego, że jest szczery. Tu już niema wcale mowy o tej niepodległości, która jest ogromnie potrzebna, ale której żądać się nie będzie. Nie tylko wyraz „niepodległość" nie jest tam ani razu użyty, ale niema nawet wzmianki o potrzebach narodowych proletaryatu. I zgodnie z tem, wystawione są tylko następujące żądania:

1. Rzeczpospolita demokratyczna, oparta na zasadzie wszechwładztwa ludu;
2. Decentralizacya ustroju państwowego Rosyi, usamodzielnienie odrębnych pod względem narodowościowym części państwa rosyjskiego; autonomia prawodawcza i administracyjna Królestwa Polskiego, obejmująca wszystkie sprawy wewnętrzne kraju".

To jest jasne i wyraźne i na podstawie takiego programu porozumienie z esdekami mogłoby łatwo nastąpić. Należałoby tylko wyrzucić ustęp o decentralizacyi, który niema żadnego sensu, o ile się Rosyi tyczy. Możemy bowiem żądać pewnych praw dla siebie, możemy współczuć z istniejącemi już dążnościami decentralizacyjnemi u narodów podbitych, ale narzucać Rosyi rdzennej decentralizacyę nie mamy ani racyi, ani nawet prawa. Powtarzamy zatem, bez żadnej ironii, że przyjęcie takiego programu byłoby pożądanem, ułatwiłoby

bowiem zlanie się dwóch istniejących jeszcze poza nami odłamów polskiego ruchu robotniczego.

A teraz przyjrzyjmy się pstrokaciźnie innych projektów. Tow. J. Lubelski wypowiada mocno oryginalny pogląd na znaczenie programu minimalnego. Powinien on być streszczeniem żądań na dziś i jak te żądania może zmieniać się z każdą chwilą. Zgodnie z tem na niepodległość niema miejsca w programie minimalnym; za to w maksymalnym musi jej potrzeba być wyraźnie zaznaczona. Jest to przeżuwanie starych haseł „narodowo socyalistycznej“ „Pobudki“, która uważała, że niezmiernie ważną jest rzeczą zastrzeganie się, by przypadkiem w ustroju socyalistycznym, gdy runie i własność prywatna i państwo dzisiejsze, jaki Bebel lub Plechanow nie zechciał trzymać nas za kark.

Potem jacyś M. K. i A. W. w sążnistym artykule polemizują z Frakcyą, zarzucając jej, że czyni fetysza z niepodległości i nie pozwala o niej dyskutować. Miły Boże! Ludziom tym nigdy dogodzić nie można. Ileż to nieskończenie długich dyskusyj przeprowadziliśmy na szpaltach naszych organów w tej sprawie, i jedyną wdzięcznością było wtedy oburzanie się na nas, że w szeregach naszych pod tym względem co głowa to rozum. A teraz dowiadujemy się, że nic podobnego nie było i że my nawet rozprawiać o tem nie pozwalamy. Co jednak pocieszające w tym artykule, to że wykazuje on, jako tradycye pisarzów lewicowych jeszcze nie zginęły. Głównym bowiem argumentem tow. A. i W. jest cytata, z podaniem miejsca i czasu, z „Przedświtu“ N. 5. z r. 1893. Brzmi ona, według autorów projektu:

„Dążymy z hasłem socyalizmu na ustach do niepodległej Polski“.

Ustęp ten ma być typowy dla ludzi, którzy „w sojuszu z socyalizmem widzieli przedewszystkiem najlepszy i ostatni pozostały środek odbudowania Polski“, co oczywiście byłoby straszną zbrodnią. Stwierdzamy tu, że owa cytata jest od początku do końca sfałszowana i oczekiwać będziemy sposobności nowego sprostowania.

Co jednak ciekawsze jest w artykule, to że zdradza on wyraźnie antypepeesowe dążenia niektórych pisarzy lewicowych. Mówi on, że niepodległość „już faktycznie usunięta przez partyę została z programu“ (str. 135 M. S. Nr. 4—5, kursyw autora), zapytuje potem patetycznie: „więc co z nią czynić? Co z nią czynić?“ — i przychodzi do wniosku, że zalecane przez niektórych lewicowców „zachowanie niepodległości nie ma sensu“.

A tuż po tem nagle odzywa się jakaś nuta rodzima, jaskrawy dysonans w tym chórze mężów, radzących, z jakim

sosem niepodległość ma być zjedzona. Tow. Lal. wykazuje, że nie możemy my przekształcać Rosyi w państwo federacyjne, sami zaś zdobędziemy ustrój federacyjny tylko przy takich warunkach politycznych, które dadzą nam możność wybicia się na niepodległość. Wnioskuje on, że „za hasło dla rewolucyi musielibyśmy wystawić niepodległość Królestwa (kurs. aut.), jako etap do połączenia się z Królestwem pozostałych zaborów".

Tow. M., A. i S. formułują tę samą myśl (jakkolwiek nieco odmiennie) w gotowym projekcie programu, który kończy się następująco:

„Dążymy przeto:

1. do zupełnego obalenia caratu i stworzenia niepodległej republiki Królestwa Polskiego". (Buletyn przedzjazdowy, N. 3).

Ale tuż idzie coś wręcz przeciwnego. Tow. M-n bowiem przeświadczony jest, że „nie można się spodziewać upadku potęgi mocarstw burżuazyjnych przed rewolucyą społeczną" (M. S. str. 139), chce zatem niepodległości dopiero w ustroju socyalistycznym.

Inne projekty stanowią parafrazę powyższych. Do zaznaczenia jest tylko to, że zabrał głos i rosyjski towarzysz — Martow (S. D.), który uważał za stosowne przypomnieć lewicowcom potrzebę wskazania konieczności walki o prawa narodowe.

Jednem słowem, jest to prawdziwy groch z kapustą i nic dziwnego, że partya, składająca się z tak niejednolitych elementów, jest w swej praktycznej działalności zupełnie bezsilna.

A. W.

Duma Kontrrewolucyi.

Cała Rosya dusi się w żelaznych kleszczach najrozmaitszego rodzaju stanów wyjątkowych. Gospodarka samowładnych wielkorządców, krwawo znęcających się nad wydanemi im na łup guberniami, zdezorganizowała mechanizm państwowy. Anarchia zupełna ogarnia jedną dziedzinę życia po drugiej. Mnożą się coraz to nowe objawy rozkładu. Reakcya szerzy się z niepowstrzymaną siłą, znacząc swój pochód druzgotaniem resztek zdobyczy ruchu wolnościowego, przepełnieniem więzień, niedolą mas milionowych, niezliczonemi szubienicami... I oto w tych warunkach obraduje w pałacu Taurydzkim „iście-rosyjska" parodya parlamentu — trzecia Duma, Duma kontrrewolucyi.

Narzucona 16 czerwca ordynacya wyborcza miała uczynić ją reprezentacyą interesów tych kół, które by udzieliły rządowi czynnego poparcia w tłumieniu wszelkich objawów „buntu“, które by dopomogły do odbudowania samowładztwa w pierwotnym jego blasku i poprowadziły dalej rusyfikacyę żywiołów obcoplemiennych. Pozbawiono więc prawa wyborczego szerokie masy ludowe. „Kresom“ albo zupełnie to prawo odebrano, albo pozostawiono z niego tylko nędzne strzępy, obdarzając jednocześnie mandatami przedstawicieli czynownictwa rosyjskiego na kresach.

W rezultacie rząd Stołypina otrzymał Dumę taką, jaka mu była potrzebna. Cała opozycya, wraz już z umiarkowanymi i chwiejnymi kadetami, nie dosięga w niej setki głosów, gdy żywioły reakcyjne, poczynając od pseudokonstytucyonalistów ze „Związku 30 października“, a kończąc na otwartych fanatykach samowładztwa carskiego, rozporządzają przeszło 300 głosami.

Ta przewaga olbrzymia żywiołów anty-ludowych i rosyjsko-hakatystycznych ujawniła się jaskrawo zaraz po zebraniu się Dumy — przy wyborze prezydyum. Rząd dał do zrozumienia październikowcom, że bardzo chętnie widziałby na fotelu prezydyalnym Chomiakowa — człowieka, przeciwko któremu nawet najskrajniejsi monarchiści, w rodzaju Puryszkiewicza, nie protestowali. Kadeci, kokietujący październikowców i dążący do wytworzenia razem z nimi „zdolnego do pracy centrum“, też pośpieszyli zgodzić się na Chomiakowa. I oto prezesem Dumy został rządowiec, kandydat, przez rząd polecony i zgodnie przyjęty przez większość Dumy — aż do kadetów włącznie.

Nie próbując przeciwstawiać Chomiakowowi swego kontrkandydata, kadeci spodziewali się, że październikowcy wraz z innemi partyami reakcyjnemi odpłacą im pięknem za nadobne. Tymczasem ci postanowili skorzystać ze swej przewagi i nie dopuścili żadnego kadeta do prezydyum. Wiceprezesami Dumy zostali br. Meyendorf (październikowiec) i ks. Wołkoński (czarnoseciniec), sekretarzem osławiony hakatysta rosyjski, prof. Sozonowicz, pomocnikiem zaś jego również przedstawiciel skrajnej prawicy. Kadetów kopnięto zupełnie otwarcie, ale i październikowcy nie zdobyli większości w prezydyum, gdzie, obok dwóch październikowców, zasiada trzech zwolenników najskrajniejszej reakcyi. Czarna secina pokazała, że ona jest gospodarzem trzeciej Dumy.

Nowo obrany prezydent wygłosił mówkę czynowniczą, dostosowaną do gustów gospodarzy Dumy ze skrajnej prawicy i trzeci „parlament“ rosyjski rozpoczął prace. Na porządek dzienny weszła niebawem dyskusya adresowa, której

przebieg bodaj jeszcze plastyczniej aniżeli wybory do prezydyum uwydatnił istotny charakter trzeciej Dumy.

Obrady toczyły się nad projektem adresu, wniesionym przez październikowców. Adres ten odźwierciedlał doskonale obłudną fizyognomię polityczną tej pseudokonstytucyjnej partyi. Nie chce ona narazić się rządowi i tak się boi rewolucyi, że gotowa jest zgodzić się na pozostawienie wszystkiego postaremu, byle by tę starą, reakcyjną treść ubrać w jakieś konstytucyjnie wyglądające frazesy. W adresie swym październikowcy wypowiadali „uczucia oddania i wdzięczności za nadane Rosyi prawa przedstawicielstwa narodowego, oparte na ustawach zasadniczych imperyum“ i zapewniali, że gotowi są „utrwalić odnowiony przez manifest 30 października wolą monarchy ustrój państwowy, uspokoić ojczyznę, umocnić w niej porządek prawny, rozwinąć oświatę ludową, podnieść dobrobyt powszechny, ugruntować wielkość i potęgę niepodzielną Rosyi i tem zaskarbić sobie zaufanie cesarza i kraju“.

Ta mdła, nic nie mówiąca, najzupełniej oderwana od rzeczywistego życia państwa deklaracya spotkała się z opozycyą tak ze strony kadetów, jak i ze skrajnej prawicy. Kadeci pragnęli zastąpienia wyrazów „ustrój odnowiony“ przez „ustrój konstytucyjny“. Prawica domagała się dodania do wyrazu „monarcha“ określenia „samowładny“. Wówczas wystąpił przywódca październikowców, Guczkow, z charakterystyczną mową, najzupełniej odpowiadającą istocie kierowanej przez niego partyi.

— W adresie tym — mówił Guczkow — zebrane jest wszystko, co łączy nas, rozmaicie myślących, i usunięte to, co jest spornem i niejasnem „Dla nas nie ulega wątpliwości, że ten przewrót państwowy, który został dokonany przez naszego monarchę, jest ustanowieniem ustroju konstytucyjnego w naszej ojczyźnie, niemniej jednakże nie uważamy za nasze prawo narzucać komuś nasze tłómaczenie. Dlatego nie nazywamy tego, co zostało dane, terminem spornym, o którym mówi się ze wszystkich stron. Powiadamy: określmy dar cesarza tak, jak go on określił, nazwijmy obietnicą akt 30 października, nazwijmy spełnieniem obietnicy ustawy zasadnicze... Powiedzieliśmy sobie: w tej formule znajdziemy zjednoczenie“. Temi słowy przekonywał Guczkow Puryszkiewiczów rozmaitych odcieni, że z czystem sumieniem mogą głosować za „ustrojem odnowionym“, bo oznacza on tak samo dobrze i „konstytucyę“ i „samowładztwo“.

Ażeby Puryszkiewiczom nie wydawało się znowu, że „konstytucya“, jaką mają na myśli październikowcy, tak dalece różni się od ukochanego przez prawicę samowładztwa, Guczkow pośpieszył objaśnić, jak on tę „konstytucyę“ rozu-

mie. Pojmuje on ją jako „oswobodzenie się cara od kamaryli i biurokracyi“. „Ale przecież nie po to oswabadzał siebie car od czynowników i dworzan, aby oddać swą władzę, swoją aureolę świętą, tę potęgę duchową, która związana jest z imieniem carskiem, do rozporządzenia partyj politycznych i komitetów centralnych“. Wreszcie: „w tych warunkach historycznych i politycznych, w jakich znajduje się nasza ojczyzna, potrzebna jest nam silna władza carska“.

Ale i tych zapewnień „konstytucyonalisty“ Guczkowa nie wystarczyło prawicy czarnosecinnej. Pragnęła ona koniecznie uwiecznić w adresie trzeciej Dumy termin „samowładczy“. Puryszkiewicz poszedł za przykładem Guczkowa i zaproponował wstawić wyraz „samowładczy“, ale z tem, aby go każdy rozumiał jak mu się podoba. „Wy — mówił — będziecie go pojmowali jako termin, my zaś jako sztandar i, pomimo to, podamy sobie wzajemnie ręce i pójdziemy w zwartych szeregach“.

Do tego sporu o wyrazy i ich znaczenie ukryte wdali się i kadeci, przekształcając debaty „parlamentarne“ na jakąś studencką dyskusyę „o formie rządu“, bardzo daleką od tego wszystkiego, co się w Rosyi „odnowionej“ dzieje. „Proponuje się nam — mówił Milukow — wypowiedzenie się w taki sposób, ażeby każdy mógł zrozumieć to, co powiemy, na swój sposób i ażeby wszyscy byli zadowoleni. Ja sądzę, że wynik będzie wręcz przeciwny: nikt nie będzie zadowolony“.

Zdawałoby się, że po takiem oświadczeniu kadeci jak jeden mąż wystąpią w głosowaniu przeciwko adresowi październikowców, o ile proponowana przez kadetów poprawka nie zostanie uwzględniona. Tymczasem już drugi wybitny przedstawiciel partyi kadetów, Makłakow, pośpieszył oświadczyć, że „nie widzi ostatecznie przeszkód, aby adres został przyjęty nawet w formie niepoprawionej“ — t. j. bez spełnienia skromnych życzeń kadeckich. W końcu Milukow w imieniu partyi kadetów cofnął proponowane przez siebie poprawki i projekt październikowców został uchwalony. Kadeci głosowali za projektem, który, ich zdaniem, „nikogo nie zadowolni“. Głosowali za nim po tem, kiedy poparła go „frakcya umiarkowanych prawicowców“, której przedstawiciel oświadczył, że „konstytucyi w znaczeniu zachodnio-europejskiem u nas niema, i że wobec tego „umiarkowani prawicowcy“ „nie uznają i nie rozumieją pod wyrażeniem „ustrój odnowiony“ konstytucyi“.

Partya kadecka więc znowu podporządkowała się w swym bezgranicznym oportunizmie woli październikowców, stanowiących właściwie tylko lewe skrzydło otwarcie antykonstytucyjnych grup Dumy.

Przedstawiciele skrajnej lewicy w osobach posłów „trudowików“ usiłowali zaznaczyć swe stanowisko opozycyjne w dyskusyi adresowej. Pomimo to jednak, że dobierali wyrazów bardzo oględnych i starali się nie drażnić „panów i gospodarzy“ trzeciej Dumy, potraktowano ich jak intruzów, nie mających nic do gadania w tej reprezentacyi klas uprzywilejowanych. Mówców-trudowików przerywano co chwilę, a w dzikich wrzaskach, którymi ich zmuszano do milczenia, uczestniczyli tak samo październikowcy, jak i ich sąsiedzi z prawicy. Zakrzyczano ich formalnie, wniosku ich nie dopuszczono do głosowania, a prezes Dumy, Chomiakow, zupełnie jawnie nie pozwalał im korzystać z parlamentarnej wolności słowa.

Po przeprowadzeniu dyskusyi adresowej, w której został dokładnie ustalony stosunek wzajemny sił reprezentowanych w Dumie stronnictw, rząd mógł już bez żadnych wahań wystąpić z taką deklaracyą, jaką złożył dnia 29 listopada Stołypin.

Prezes gabinetu zwrócił się do Dumy jako do organu, który ma dopomagać rządowi w jego przedsięwzięciach, i dla którego nie jest przeto pozbawionem interesu, co i jak rząd chce przeprowadzić. „...dla pomyślności wspólnej pracy naszej z rządem powinniście być poinformowani o celach, do jakich dąży rząd, o środkach ich osiągnięcia i o istocie jego projektów“ — mówił Stołypin, roztaczając dalej program walki nieubłaganej ze wszystkiem tem, coby się sprzeciwiało powrotowi do stosunków z przed rewolucyi.

Stołypin mówił do członków Dumy jak naczelnik departamentu do zależnych od niego czynowniczków, tonem pana i władcy, nie znoszącego żadnej opozycyi: podaję to wam do wiadomości, macie wysłuchać, zapamiętać i basta!

„Stało się obecnie jasnem dla wszystkich — mówił Stołypin — że ruch niszczycielski, wytworzony przez skrajne partye, wyrodził się w jawny bandytyzm, wysuwający naprzód wszystkie żywioły antyspołeczne i zbrodnicze, niszczące dobrobyt uczciwych pracowników i siejące zgorszenie wśród młodego pokolenia. (Burzliwe oklaski prawicy i centrum). Zjawisku temu przeciwstawić można tylko siłę i wszelką pobłażliwość w tej dziedzinie rząd uważałby za zbrodnię, gdyż zuchwalstwu wrogów można położyć kres jedynie konsekwentnem użyciem wszystkich środków obrony. Drogą wykorzenienia zbrodniczych czynów szedł rząd do chwili obecnej i drogą tą pójdzie i w przyszłości. W tym celu rząd powinien mieć w swem rozporządzeniu, jako narzędzie władzy, urzędników, związanych uczuciem obowiązku i odpowiedzial-

ności państwowej. (Burzliwe oklaski). Dlatego też szerzenie osobistych poglądów politycznych i na przyszłość będzie uważane za niezgodne ze służbą państwową. (Oklaski). Pierwiastki porządku, prawności i karności wewnętrznej powinny być zaszczepione także w szkole i nowy jej ustrój nie może naturalnie być przeszkodą do stawiania odpowiednich żądań personelowi pedagogicznemu. Rozumiejąc konieczność powrotu państwa od środków wyjątkowych do zwykłego porządku, rząd postanowił wszelkimi sposobami wzmocnić w państwie możliwość szybkiej i prawidłowej represyi sądowej. Podąży do tego celu drogą twórczą, mocno ufając, że dzięki poczuciu państwowemu i znajomości życia rosyjskiego stanu sądowego, rząd nie będzie zmuszony pójść za przykładem jednego z najpostępowszych państw zachodnich i zaproponować zgromadzeniom prawodawczym czasowe zawieszenie nieusuwalności sędziów. Istnienie Dumy państwowej ułatwia tylko zadania rządu w sprawie wzmocnienia porządku, ponieważ, oprócz środków na reorganizacyę administracyi i policyi, rząd oczekuje od instytucyj przedstawicielskich pomocy w formie wykrywania nieprawnych czynów urzędników, czy to przekroczenia władzy, czy też bezczynności. (Oklaski). W tych warunkach rząd ma nadzieję zabezpieczenia spokoju w kraju, co pozwoli ciałom prawodawczym i rządowi zwrócić się do organizacyi wewnętrznej“.

Skończywszy tę część deklaracyi — zupełnie określoną i jasną, a złożoną z całego szeregu gróźb pod adresem rewolucyonistów, liberalnych urzędników, szkolnictwa i sądów, Stołypin przeszedł do scharakteryzowania tego, co rząd ma zrobić, utrwaliwszy pokój środkami bezwzględnych represyj. I tu — po za obietnicą uszczęśliwienia chłopów rosyjskich zapomocą stworzenia osobistej własności drobnej, — spotykamy się ze stekiem frazesów, dodanych do pierwszej części deklaracyi jedynie w charakterze nieuniknionej ozdoby — dla symetryi.

Zbytecznem też byłoby wyliczać wszystkie te piękne rzeczy, jakie mają być wprowadzone w Rosyi uspokojonej i obdarzonej „ustrojem prawnym, odpowiadającym samopoczuciu narodu rosyjskiego“. Warto natomiast poznać, jak przedstawia sobie Stołypin ten ustrój prawny. Wskazówkę pod tym względem zawiera ustęp końcowy deklaracyi. Brzmi on:

„...Przejawy władzy cesarskiej w każdym czasie pokazywały narodowi naocznie, że tradycyjna władza samowładcza (krzyki „brawo“ i burzliwe oklaski na prawicy) i wolna wola monarchy są najbardziej cennym skarbem państwowości rosyjskiej, ponieważ wyłącznie ta władza, stworzywszy istnie-

jące urządzenia i ochraniając je, powołana jest w momentach wstrząśnień i niebezpieczeństw do ratowania Rosyi i zwracania jej na drogę porządku i prawdy historycznej". Stanowisko w każdym razie nie odbiegające od poglądów prawicy „parlamentu" rosyjskiego.

Jakżeż została przyjęta deklaracya Stołypina przez Dumę? Wiemy już, że groźby prezesa gabinetu spotykano burzliwymi oklaskami ze strony prawicy i październikowców. Przywódca tych ostatnich, Guczkow, zaproponował formułę przejścia do porządku dziennego, z którą zsolidaryzowała się i prawica. Przedstawiciele prawicy w swych mowach obsypali Stołypina komplementami za „tak wspaniały program", jednocześnie zapewniając, że chodzi im w Dumie jedynie o to, aby módz pomagać rządowi.

Z kolei występowali przedstawiciele opozycyi. Pierwszy zabrał głos socyalny demokrata Pokrowskij, który w długiej, przerywanej 23 razy, mowie, scharakteryzował działalność rządu i rolę Dum dotychczasowych, poczem uzasadnił stanowisko swej partyi względem trzeciej Dumy, rządu i partyj rządowych. Pokrowskij konstatował raz poraz kontrrewolucyjny charakter trzeciej Dumy, podkreślając zupełną niemożliwość w niej jakiejkolwiek pracy pozytywnej ze strony socyalnej demokracyi, pomimo, że ta jest „partyą parlamentarną, nie zaś partyą spiskowców". Deklaracya, złożona przez Pokrowskiego w imieniu frakcyi socyalno-demokratycznej, zapowiadała, że zadaniem tej ostatniej w trzeciej Dumie będzie głównie demaskowanie działalności rządu i większości Dumy. Wogóle mowa Pokrowskiego (nawiasem mówiąc, bardzo słaba), tak samo jak i mowa reprezentanta trudowików, Rozanowa, stwierdzała tylko zupełną, rozpaczliwą bezsilność skrajnej lewicy opozycyjnej w trzeciej Dumie.

Kadeci spróbowali wystąpić opozycyjnie, ale i tu im się noga powinęła. Kiedy po ostrożnej, chytrej mowie Milukowa zabrał głos Rodiczew, który dał się unieść temperamentowi i szczerze, otwarcie, bez żadnych wybiegów, gromił płomiennemi słowy reakcyę, stał się skandal, okrywający hańbą kadetów. Rodiczew mówił: „wówczas, kiedy władza rosyjska znajdowała w walce z ekscesami rewolucyi tylko jedyny środek, widziała jedyne palladyum w tem, co p. Puryszkiewicz nazwał kołnierzem Murawiewa, a co potomkowie Puryszkiewicza, być może, nazwą krawatem Stołypina..." Przy ostatnich wyrazach w sali posiedzeń zerwał się krzyk oburzenia przeciwko nie po kadecku szczeremu i śmiałemu posłowi. Tłum posłów z prawicy rzucił się ku Rodiczewowi, wrzeszcząc: „precz!", „wypędzić go!" — miotając „iście-rosyjskie"

trzypiętrowe obelgi, których żadna stenografistka nie odważyła się umieścić w stenogramie.

Przerwano posiedzenie, poczem Rodiczew — przeprosił Stołypina, który mu rzucił wyniośle frazes: „ja panu przebaczam". Lecz tego było zamało prawicowcom, którzy postanowili wyzyskać sytuacyę w całej pełni. Chomiakow zaproponował zastosować do Rodiczewa najwyższy wymiar kary — wykluczenie go na 15 posiedzeń z Dumy.

Rodiczew zjawił się znów na mównicy, oświadczył, że cofa swe słowa i że nie chciał bynajmniej obrazić ani Dumy, ani Stołypina, którego zresztą przeprosił osobiście. Ale i to nie pomogło. Rodiczewa usunięto z Dumy na 15 posiedzeń, poczem zgotowano Stołypinowi owacyę uroczystą, wyrażając mu „głęboki szacunek". I w tym akcie niesłychanego chamstwa wzięła udział frakcya kadecka ze swym przywódcą, Milukowem, na czele. Kadeci, na równi z Puryszkiewiczami rozmaitego gatunku, potępili Rodiczewa, uznając, że popełnił on istotnie jakąś zbrodnię, i za tę „zbrodnię" uniżenie przeprosili Stołypina-wieszatiela.

Całe to zajście przewybornie charakteryzuje trzecią Dumę i pozwala nam, nie wdając się w rozpatrywanie dalszego przebiegu jej obrad, przejść do wniosków. Duma obecna jest powolną służebniczką rządu kontrrewolucyi, rządu, pragnącego zapomocą środków terorystycznych zdusić wszelką opozycyę i odbudować samowładztwo carskie. Wzajemne ustosunkowanie sił partyjnych w trzeciej Dumie daje rządowi zupełną gwarancyę, że wszystko, co dla niego będzie potrzebne, zostanie przez tę Dumę uchwalone. Opozycya socyalistyczna (socyalni demokraci i trudowicy) jest zupełnie bezsilna wobec „panów" tej Izby — reakcyonistów wszelkiej barwy, którzy nie cofną się przed żadnym gwałtem, byle zdusić głos niezależnej krytyki. Opozycya kadecka, która ze względu na swą poważną bądź co bądź liczebność (np. w porównaniu z Polakami lub Muzułmanami) mogłaby odegrać pewną rolę dodatnią, jest tak chwiejna, tchórzliwa i oportunistyczna, że liczyć na nią wprost niepodobna. Wobec tego wszystkiego Duma jest pożyteczna tylko dla rządu, gdyż pozwala mu łudzić zagranicę komedyą parlamentaryzmu i w ten sposób uzyskiwać pożyczki na cele dalszego utrwalania reakcyi. Dla mas ludowych i dla narodowości, przez carat ujarzmionych, jest ona szkodliwą bezwzględnie, jako jeden z najważniejszych czynników kontrrewolucyi. I to szkodliwą z dwóch względów: Przedewszystkiem będzie ona nadawała wszelkim gwałtom rządu reakcyjnego pozory, jakoby były one wypływem woli społeczeństwa. Następnie zaś może ona

demoralizować politycznie mniej świadome koła, pozwalając im przez czas dłuższy łudzić się co do jej właściwego charakteru. Obowiązkiem tedy wszystkich wrogów caratu jest demaskowanie chytrej polityki pseudoparlamentarnej rządu i szerzenie świadomości, że Duma może być tylko zaporą dla sprawy demokracyi i postępu. *St. Os...arz.*

Parlament siły wypadkowej.

Nowa forma parlamentaryzmu.

Pierwsza sesya nowego parlamentu austryackiego, parlamentu ludowego, dała światu niezwykłe widowisko. Parlament, mieszczący w swem łonie najbardziej sprzeczne stronnictwa, Izba, posiadająca najsilniejszy w świecie klub socyalistyczny (87 socyalnych demokratów), prawie jednogłośnie uchwala cały szereg wniosków, mimo, że pochodzą z rozmaitych jej stron. Co dziwniejsza, nawet w sprawach, stanowiących kwestyę zaufania dla rządu, w sprawie ugody z Węgrami i budżetu, opozycya ogranicza się do manifestowania swej nieufności; godzi się na wyjątkowe przyspieszenie uchwał i głosuje za nagłością. Przywykli widzieć w Niemczech wzór prawidłowego stosunku socyalistów do klasowego rządu burżuazyjnego, nauczeni widzieć w Anglii i we Francyi walkę dwóch stronnictw parlamentarnych o ster rządu, zaniepokojeni, badamy to nowe zjawisko.

Odmienne warunki państwa austryackiego wytworzyły nowy typ parlamentu. W miejsce parlamentarnej mniejszości i większości, wstępuje ustosunkowanie się sił. Podczas gdy w innych ciałach prawodawczych Europy uchwały odpowiadają woli większości łamiącej bezwzględnie opór mniejszości, w Austryi decyzye są wynikiem wzajemnych żądań i wzajemnych ustępstw. Gdy w Niemczech np. walka parlamentarna przedstawia się jako działanie dwóch sił, w wręcz przeciwnym kierunku działających, a wynikiem jest ruch w kierunku większej siły, przez mniejszą siłę tylko hamowany, to w Austryi przedstawia się równoległobok sił, a uchwały idą w kierunku jego wypadkowej. Austrya nie ma też rządu na wzór innych państw europejskich. Nie mamy rządu parlamentarnego, gdyż rząd nie opiera się na stałej, oddanej sobie większości parlamentarnej, przeciwnie, układ stronnictw zmienia się z każdą sprawą, będącą na porządku dziennym, i stronnictwa, których

mężowie zaufania są ministrami, głosują przeciwko sobie, a równowaga powstaje li w ten sposób, że raz po razie większość przeciw innemu ministrowi się zwraca.

W sprawie drożyzny, minister rolnictwa oświadczył się przeciw wnioskowi i przeciw nagłemu jego traktowaniu, bezwzględna większość Izby oświadczyła się za nagłością. Ministeryum żadnych konsekwencyj z tego nie wyciągnęło. Taka sama większość uchwaliła dyskusyę nad zamianowaniem Abrahamowicza ministrem, wypowiedziała się w ten sposób p r z e c i w Abrahamowiczowi, bez dalszych konsekwencyj dla rządu. Rządu w zwyczajnem zrozumieniu niema. Nie można też mówić o rządzie biurokratycznym, gdyż większość ministrów nie tylko że składa się z wybitnych reprezentantów stronnictw, ale stronnictwa delegowały ich do ministerstwa. Mamy w ten sposób w rządzie dwóch przedstawicieli Koła polskiego, dwóch liberałów niemieckich obok dwóch klerykalnych antysemitów, niemieckiego i czeskiego agraryusza, obok czeskiego postępowca, a gdyby socyaliści się na to zgodzili, mielibyśmy i dwóch socyalnych demokratów w radzie gabinetowej. Ministeryum, to małe wydanie parlamentu, niejako wydział, złożony z reprezentantów wszystkich stronnictw. A jeżeli nie wszystkie mają ministrów, bądź że nie chcą przyjąć odpowiedzialności za rządy, usuwają się, bądź też że są za słabe, aby na ławie ministeryalnej znaleźć swój wyraz, to wpływy tak na rząd jak i na uchwały parlamentu zależą od siły odnośnych stronnictw.

Bardzo ciekawe i symptomatyczne jest zamianowanie antysemity Gessmana ministrem robót. Antysemici żądali dwóch miejsc, dostali tekę rolnictwa ze względu na wielką ilość chłopów, zasiadających na ich ławach, i tekę Gessmana bez bliższego określenia, jakich on robót ministrem będzie. W pierwszej chwili zgodnie mówiono, że zostanie on ministrem pracy, że zostaną mu oddane ustawodawstwo społeczne i nadzór nad jego wykonaniem. Czyniono już wszystkie przygotowania, gdy socyalni demokraci założyli veto i Gessman dostanie, zamiast reform społecznych, nadzór nad robotami publicznemi, tj. budową dróg, kanałów itp.

Program rządowy obejmuje wszystkie dziedziny życia, zapowiada szereg ustaw, odpowiadających żądaniom rozmaitych warstw społecznych. Rolnicy, drobnomieszczanie mają zapewnione ziszczenie się pewnych ich żądań, ale, stosownie do siły stronnictwa socyalno demokratycznego w parlamencie, wybitne miejsce zajmują nasze żądania, przedewszystkiem ubezpieczenie robotników na starość, jak i szereg naszych żądań politycznych.

Nazwano też rząd Becka rządem kanclerskim, ale i ta nazwa, mimo, że jedną stronę dobrze określa, tj. że on jedyny z pomiędzy ministrów wolę swą w rządzie objawia, to z drugiej strony o tyle kanclerskimi rządy jego nie są, że nie przeprowadza woli swej, ani jakiegoś jedynego czynnika, tylko stara się wypośrodkować „wypadkową“ sił w parlamencie działających i w ten sposób utrzymać równowagę — oto tajemnica podziwianej jego sztuki rządzenia, tajemnica jego sukcesów. Nie wiem, czy ma on świadomość tych stosunków, ale niepowodzenia jego poprzedników i niemożność uzdrowienia Austryi inną drogą doprowadziła go do takiej działalności.

Austrya, unikat w układzie, musiała znaleźć inne formy ustroju. Parlamenty posiadają instytucyę, zwaną w Niemczech konwentem seniorów, a u nas konferencyą przywódców klubów; instytucya ta ma na celu we wszystkich sprawach niespornych znaleźć zgodną drogę załatwienia, jej zadaniem jest ułożyć klucz, mocą którego, stosownie do siły stronnictw wybiera się komisye, prezesów i oznacza ilość mówców. Parlament austryacki, to parlament takiego klucza, a ministeryum to „konwent seniorów“.

Parlament austryacki, w odróżnieniu od innych ciał ustawodawczych narodowo jednolitych, ma uwarstwowienie w dwóch kierunkach: układ sił społeczno-politycznych z jednej, a narodowych z drugiej strony, i to jest powodem, że stała większość jest niemożebną. Dzisiejszy zgodny „ring“ stronnictw burżuazyjnych przeciwko socyalnej demokracyi pęka jutro wobec kwestyi narodowej.

Środkiem mniejszości do obrony wobec teroryzmu większości jest regulamin, dający stronnictwu, złożonemu już z 20 członków, możność zatrzymania całej maszyny parlamentarnej. To „liberum veto“ uśmierca w zarodku wszelką chęć bezwzględnej majoryzacyi mniejszości, podczas gdy odpowiedzialność posłów, wybranych na podstawie powszechnego głosowania, wobec szerokich mas ludowych, daje gwarancye nie nadużywania tej ostatecznej broni. Dotychczasowe doświadczenie, niezadowolenie z bezczynności ostatniego dziesięciolecia parlamentu przywilejów zaostrzyło to poczucie odpowiedzialności.

Kwestya, czy forma austryackiego parlamentaryzmu ustali, pogłębi i rozwinie się, dzisiaj rozstrzygniętą być nie może. Czy wpływy w części tylko odpowiedzialnej mniejszości mogą iść tak daleko, czy hamowanie się większości w wyzyskaniu swojej przewagi stale może tak trwać, tego wszystkiego dzisiaj przewidzieć nie można. A socyalna demokracya? Potęga niemieckiej socyalnej demokracyi, pierwszej biorącej

wybitny udział w parlamencie, teoretyczna przewaga niemieckich towarzyszy w socyalizmie europejskim uczyniły, że przyzwyczailiśmy się taktykę niemieckich towarzyszy, uzasadnioną ich położeniem, uważać nie za specyalną niemiecką taktykę, ale za taktykę socyalnej demokracyi wogóle. To też na kongresie w Amsterdamie nie mogli Francuzi obronić swej polityki bloku republikańskiego, a prócz Niemców — przedewszystkiem Plechanow zwalczał tę taktykę, jako sprzeczną z walką klasową proletaryaiu. Ledwie jednak doczekaliśmy się w Rosyi pierwszych usiłowań życia konstytucyjnego, a już widzimy Plechanowa rzecznikiem bloku postępowego. Ze stanowiska taktyki niemieckich towarzyszy nasza polityka, podobnie jak francuska, mimo, że od tamtej z gruntu odmienna, nie tylko usprawiedliwić, ale zrozumieć się nie da. Nie mniej jednak prowadzimy politykę walki przeciw burżuazyi o interesy proletaryatu. Nie mniej jednak cała nasza działalność w parlamencie austryackim podyktowana jest dobrze zrozumianą walką klasową. Jesteśmy tylko o tyle w szczęśliwszem położeniu, że sięgamy po konkretne zdobycze, że nie tylko zdążamy do zdobycia władzy politycznej, ale w pewnej mierze już ją posiadamy. Położenie nasze wkłada na nas większą odpowiedzialność, droga nasza więcej kryje niebezpieczeństw, więcej mamy opłynąć skał i raf, ale mimo to tą drogą pójdziemy, bo ona prowadzi nas do celu. *Dr H. Diamand.*

BIBLIOGRAFIA.

Procesy polityczne w Królestwie Polskiem. Materyały do historyi ruchu rewolucyjnego w Król. Polskiem. Materyały z okresu 1878—1885. Zeszyt I: Rok 1878—1879. Kraków, 1907. Wydawnictwo „Materyałów do historyi“ i. t. d. str. 8 + 152.

Wobec nadzwyczajnego ubóstwa naszej literatury, dotyczącej ruchu rewolucyjnego w dobie popowstaniowej, niniejszy zeszyt „Materyałów“ może oddać pewną korzyść chcącym zapoznać się z pierwocinami działalności socyalistycznej w końcu ósmego dziesięciolecia przeszłego wieku. Zeszyt ten zawiera wnioski prokuratorów warszawskiej izby sądowej Plewego i Trachimowskiego w sprawach ruchu rewolucyjnego w Królestwie Polskiem, wydrukowane w swoim czasie w 14 egzemplarzach — wyłącznie dla użytku „osób, które czuwają nad przebiegiem tych spraw i nadają im dalszy kierunek“. Olbrzymia część materyału dotyczy ruchu socyalistycznego. Mamy tu więc raport, złożony ministrowi sprawiedliwości przez Plewego w sprawie kółek socyalistycznych w Warszawie i ich działalności z r. 1878, następnie wnioski prokuratora Trachimowskiego co do dalszego skierowania śledztwa pierwiastkowego o socyalno-rewolucyjnej propagandzie w Warszawie, dalej sprawozdanie z wyników śledztwa w sprawie tejże propagandy w Warszawie i wreszcie ostateczne wnioski prokuratora.

Materyał, sporządzony przez żandarmów na podstawie słów pociągniętych do odpowiedzialności rewolucyonistów i „szczerych zeznań" zdrajców, w znacznej mierze jest niepewny, albowiem olbrzymiej większości osób występujących w prowadzonej przez żandarmów sprawie bynajmniej nie chodziło o ujawnienie rzeczywistego stanu rzeczy. Z drugiej znów strony krytycyzm i znajomość przedmiotu ze strony żandarmów pozostawiają bardzo dużo do życzenia. Nie mniej jednakże i na podstawie zgromadzonego przez nich materyału można sobie wyrobić jakie takie pojęcie o charakterze pierwocin naszego ruchu. Poza tem pewną wartość posiadają dane biograficzne, dotyczące kilkudziesięciu osób, biorących udział w ruchu ówczesnym.

Najcenniejszym jednakże dokumentem w zeszycie niniejszym jest zamieszczony na jego czele, a zawierający „wnioski co do dalszego kierunku śledztwa przedwstępnego w sprawie tajnego stowarzyszenia, zawiązanego w Królestwie Polskiem przez kandydata nauk prawnych Adama Szymańskiego" — nawiasem powiedziawszy, autora głośnych z czasem „Szkiców" syberyjskich. Sprawa Szymańskiego była pierwszą po powstaniu sprawą rewolucyjno-patryotyczną i choćby dlatego zasługuje na specyalne uwzględnienie. Tembardziej, że skądinąd bardzo mało o niej wiadomo. Otóż w umieszczonych na czele tego zeszytu wnioskach znajdujemy garść szczegółów, rzucających sporo światła na spisek patryotyczno-rewolucyjny z r. 1877.

W marcu r. 1878 zarząd żandarmeryi dowiedział się, że mieszkający w Warszawie kandydat nauk prawnych uniwersytetu warszawskiego, Adam Szymański, zajmuje się rozpowszechnianiem odezw antyrządowych. Podczas rewizyi u niego znaleziono dwa dokumenty w rękopisie, datowane 1 listopada 1877 r. i zawierające rozporządzenie Rządu Narodowego, kilka egzemplarzy drukowanej odezwy tegoż Rządu do narodu polskiego i pieczęć z herbem polskim rewolucyjnym (?). W jednym ze wzmiankowanych dokumentów Szymański zostaje mianowany komisarzem we wszystkich ziemiach byłego Królestwa Polskiego, znajdujących się obecnie pod panowaniem Rosyi, z prawem zatwierdzania Zarządu rewolucyjnego i kierowania jego działalnością. W drugim dokumencie, zatytułowanym „Instrukcya dla upełnomocnionego komisarza", wyliczone są obowiązki, włożone na Szymańskiego przez utworzony w Galicyi tajny „Polski Rząd Narodowy". Oprócz tego znaleziono u Szymańskiego kilka drukowanych blankietów na nominacye członków tajnego stowarzyszenia na odpowiednie urzędy, rozmaite instrukcye, blankiety z kwitami, ustawy rewolucyjnego zarządu gminnego, proponowany przez Szymańskiego spis członków Zarządu rewolucyjnego, różne listy i t. d.

Na podstawie tych materyałów dowiedziano się o planie organizacyi, jaką miał stworzyć Szymański. „Zarząd rewolucyjny", który Szymański proponował wprowadzić do Królestwa Polskiego, miał być urządzony w następujący sposób. Na czele Zarządu powinien stać upełnomocniony komisarz z podwładnymi mu członkami warszawskiego zarządu miejskiego i dziesięciu wojewódzkimi (gubernialnymi) komisarzami. Następnie dalsza organizacya rewolucyjna w Warszawie składałaby się z tysiączników, setników, dziesiętników, starszych członków i zwykłych członków. Rozwijałaby się ona systemem kółkowym, po pięć osób, tak, że każdy tysiącznik rządziłby tylko czterema setnikami i tylko oni by go znali; setnicy rządziliby kółkami dziesiętników i t. d. Ogólna liczba członków wszystkich stopni z wyjątkiem zarządu miejskiego powinna była dojść do 2.828 osób, W guberniach pod kierownictwem wojewódzkiego komisarza powinien był działać naczelnik miasta gubernialnego, dwaj naczelnicy innych miast w gubernii oraz naczelnicy powiatów. Władzom tym powinny

być poddane — pierwszym rady miejskie, składające się z kasyera, ekspedytora i pewnej ilości setników (liczba setników zależałaby od liczby mieszkańców danego miasta); drugim podlegają oddzielni naczelnicy miejscy ze swoimi kółkami, ostatnim wreszcie okręgowi naczelnicy po czterech w każdym powiecie, wójtowie gmin w każdym okręgu z czterema członkami zarządu gminnego. Dziesiętnicy podlegają wójtowi, który zarządza kółkami starszych członków, a każdy z tych ostatnich kółkami zwykłych członków.

W rzeczywistości liczba osób, które weszły do stowarzyszenia, nie przekroczyła 30. W ten sposób z liczby 780 osób, projektowanych według listy dla warszawskiej organizacyi, w rzeczywistości przystąpili do stowarzyszenia: jeden tysiącznik, student Jan Popławski (z czasem wybitny publicysta N. D.), sześciu setników i jedenastu dziesiętników. W organizacyi prowincyonalnej było zaledwie dziesięciu funkcyonaryuszy. Najciekawszem byłoby dowiedzenie się czegoś pewnego o celach organizacyi, zapoczątkowanej przez Szymańskiego. Niestety, dokument żandarmski daje nam pod tym względem wskazówki zupełnie niewystarczające. Zeznania Szymańskiego noszą charakter jawnego „wykręcania się" żandarmom. Powiedział on np. że zakładane przezeń tajne stowarzyszenie „miało na celu poprawę ekonomicznego położenia kraju przez podniesienie umysłowego poziomu jego ludności i wystaranie się u rządu o autonomię", co mogłoby doprowadzić do stworzenia w przyszłości „jedynie możliwej dla istnienia narodów słowiańskich formy państwa federacyjnego". Oprócz tego stowarzyszenie Szymańskiego miało — jego zdaniem — rzekomo paraliżować knowania „skrajnej polskiej partyi, której ośrodek działania znajdował się we Lwowie" i która chciała wciągnąć Królestwo w nowe powstanie. Swoją drogą charakterystycznem jest, że znalezione u Szymańskiego drukowane odezwy owego „Rządu narodowego" traktują sprawę powstania bardzo niechętnie. Jedna z tych odezw wzywa wszystkich, by wzięli udział w tajnem stowarzyszeniu, zorganizowanem w celu przygotowania kraju, aby we właściwej chwili ludność, *unikając walki zbrojnej*, mogła przedstawić władzy cesarskiej żądania przywrócenia praw, przyznanych Polsce przez traktaty i konstytucye. Druga odezwa, wskazując na *bezskuteczność zbrojnych usiłowań* narodu polskiego w celu odzyskania niezależności, przepowiada wojnę między wrogiemi Polsce państwami i wzywa Polaków, by skorzystali z tej walki, *unikając zbrojnego powstania*. Ostatecznie więc cele organizacyi Szymańskiego pozostają dla nas w dalszym ciągu niejasnymi — i dokument żandarmski, przynosząc sporo zupełnie nowych o tej sprawie szczegółów, nie daje nam możności wyrobienia sobie stanowczego sądu o niej.